

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 22 (1136) 15 SIERPNIA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Otworzyły się uszy jego...” ●
Najświętsza Maryja Panna ●
Znaczenie pozdrowienia anielskiego ●
Na początku był Gdańsk... ●
Dlaczego klamią? ●
„Rodzina” – dzieciom ●
Porady



Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

JEDENASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Bracia: Przypominam wam bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli i w której trwacie. Przez nią też zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie, taką jaką wam ogłosiłem: chyba żeście na próżno uwierzyli.

Bo naprzód podałem wam, com też otrzymałem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma, i że był pogrzebany, i że zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Piotrowi, a potem jedenastu. Potem widziało go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronieniem płodowi ukazał się i mnie. Bom ja jest najmniejszy z Apostołów, niegodny zwać się Apostołem, bo przesładowałem Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem tym, czym jestem i łaska Jego na próżno nie była mi dana.

Psalm responsoryjny — (29,1—11)

Refren: Niech cały Kościół głosi chwałę Pana

1. Przyznajcie Panu, Synowie Boży; przyznajcie Panu chwałę i potęgę.
2. Przyznajcie Panu chwałę Jego Imienia; w Kościele Świętym uwielbiajcie Pana.

Refren: Niech cały Kościół głosi chwałę Pana

3. Głos Pana ponad wodami; Pan ponad wodami niezmiernymi.
4. Głos Pana pełen potęgi; Głos Pana pełen dostojenstwa.

Refren: Niech cały Kościół głosi chwałę Pana

5. Głos Pana łamie cedry; Pan łamie cedry Libanu.
6. Niech Pan udzieli mocy swojemu ludowi; niech Pan błogosławi swój lud, darząc go pokojem.

Refren: Niech cały Kościół głosi chwałę Pana

7. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

Refren: Niech cały Kościół głosi chwałę Pana

Ewangelia według św. Marka — (7,31—37)

O tego czasu: Jezus, wyszedłszy z granic Tyru, przez Sydon przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu.

I przywieziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wzięwszy go na bok, z dała od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrząwszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha! — to znaczy — otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze.

I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali, i tym bardziej zdumiewali się mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.



dzisiejsza liturgia mszalna wprowadza uroczysty nastrój. Obydwa bowiem czytania Pisma św. zwracają uwagę na fakt, że każda niedziela jest pamiątką Wielkanocy oraz dniem Chrztu św. Przez słowa lekcji (1 Kor 15,1—10) apostoł Paweł — jak niegdyś do wyznawców gminy chrześcijańskiej w Koryncie — kieruje do nas swoje „orzędzie wielkanocne”, mówiąc: „*Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma, i został pogrzebany, i. dnia trzeciego został z martwych wzbudzony*” (1 Kor 15,3b—4). Natomiast ewangelia (Mk 7,31—37), mówiąca o uzdrowieniu głuchoniemego pragnie nam przypomnieć, że przez sakrament Chrztu otworzyły się oczy i uszy naszej duszy na działanie Bożej prawdy, docierającej do nas za pośrednictwem Kościoła.

Przy rozważaniu dzisiejszej perykopy ewangelicznej, prawie zawsze zastanawiamy się nad należytnym używaniem języka. Dziś zwrócimy uwagę, jak chrześcijanin powinien posługiwać się słuchem.

Pod koniec swej działalności w Galilei, doznał Chrystus gorzkiego rozczarowania. Chociaż bowiem tak długo tu nauczał i tak wiele uczynił cudów, Żydzi go nie rozumieli. Chcieli Go wprowadzić obwołać królem — gdy w cudowny sposób nakarmił ich chlebem — i chętnie przynosili doń swoich chorych. Nie chcieli jednak zrozumieć tego, że Cudotwórca z Nazaretu pragnie także uleczyć ich dusze. To — między innymi — stało się powodem, że odszedł On poza ziemię żydowską — do Fenicji, gdzie miało miejsce piękne zdarzenie z niewiastą chananejską, proszącą o uzdrowienie córki. Wówczas też nastąpiło powtórne rozmnożenie chleba.

Relacjonując dalszy ciąg wydarzeń. Ewangelista pisze: „*A gdy (Jezus)... wyszedł z okolic Tyru, przyszedł przez Sydon nad Morze Galilejskie środkiem ziemi Dziesięciogrodzia*” (Mk 7,31). Z przytoczonego tekstu wynika, że Zbawiciel nadal unika Galilei i pozostaje na graniczących z nią terenach, zamieszkałych przez pogan. Wtedy to „*przywiedli do niego głuchoniemego, i prosili go, aby położył nań rękę*” (Mk 7,32). Dowiadujemy się więc, że dla tego człowieka nie tylko zamknięty był świat dźwięków, ale nie potrafił on również ujawnić za pomocą słów swoich myśli i uczuć. Prośba tych, którzy go

przynieśli, by Chrystus uzdrowił go przez włożenie ręki była świadectwem, że znali oni ten sposób uzdrawiania przez Jezusa.

Bóg-Człowiek nie pozwolił się zbyt prosić. Bowiemy „*wziąwszy go na bok od ludu, osobno, włożył palce swoje w uszy jego, (następnie) splunął i dotknął się jego języka*” (Mk 7,33). Biorąc chorego na osobność chciał prawdopodobnie zaznaczyć, że cud nie może być widowskim. A ponieważ nie mógł przemówić do kaleki (i tak by go nie usłyszał), posłużył się Jezus gestami, które zastąpiły słowa. Teraz opowiadanie osiągnęło punkt szczytowy. Zbawiciel bowiem „*spojrzał w niebo, westchnął i rzekł do niego: Effata, to znaczy: Otwórz się!*” (Mk 7,34). Spojrzenie w niebo było już wstępem do rozmnożenia chleba. Miało więc zapewne uświadomić choremu, że moc Proroka z Nazaretu pochodzi od Ojca niebieskiego. Westchnieniem natomiast wyraził Syn Boży swoje współczucie z chorym. Słowa te przyniosły natychmiastowy skutek. Bowiemy — jak czytamy dalej — „*otworzyły się uszy jego, i zaraz rozwiązały się więzy języka jego, i mówił poprawnie*” (Mk 7,35). Z ostatnich słów przytoczonego wiersza należy wnioskować, że do tej pory mowa chorego była niezrozumiała i przypomiwała bełkot. Teraz jednak zaczął mówić normalnie jak inni ludzie.

Jak zwykle, tak i tym razem Jezus „*przykazał im, aby nikomu o tym nie mówili*” (Mk 7,36a). Być może ewangelista Marek miał

„Otworzyły się uszy jego...”

na myśli tych, którzy przynieśli chorego. Na nic się to jednak nie zdało, gdyż „*im więcej im przykazywał, tym oni więcej to rozgłaszali*” (Mk 7,36b), co było rzeczą zupełnie zrozumiałą. Co więcej! Wszyscy „*niezmiernie się zdumiewali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, bo sprawia, że głusi słyszą a niemi mówią*” (Mk 7,37). Wspomniany cud — jak zresztą wszystkie inne cuda Chrystusowe — był weryfikacją przepowiedni proroków o nadejściu ery mesjańskiej. A ponieważ cud ten miał miejsce w krainie pogańskiej, można przypuścić, że i poganie wychwalali Syna Bożego. Niestety Izraelici nie poznali znaków zbawienia.

Uszy człowieka — podobnie jak oczy — są bramą, przez którą wchodzi nie tylko dobro, ale i zło wdzierają się do duszy naszej. Żyjemy bowiem w czasach, kiedy nie tylko chrześcijańska lecz i zwykła ludzka kultura słowa pozostawia tak wiele do życzenia, że wypadaloby zatykać sobie uszy a nawet uciekać spośród ludzi. A przecież musimy na codzień wśród nich żyć. Warto więc zastosować się do wskazania Mędrcza: „*Ogrodź cierniem uszy twoje, nie słuchaj języka złośliwego*” (Syr 28,24).

Nie należy więc słuchać tego, co jest dla nas szkodliwe lub złe. Trzeba więc „*ogrodzić cierniem uszy*” swoje w towarzystwie, gdzie pełno jest nieskromnych i śliskich słów, płaskich dowcipów i złośliwych żartów. Ustawić trzeba „*cierniową zaporę*” wobec niedyskretnych zwierzeń, plotek i obmów. „*Ogrodź cierniem*” winniśmy swe uszy w zakładzie pracy, by nie słuchać różnego rodzaju pomówień, oszczerstw i nieuzasadnionych donosów. Takie bowiem postępowanie uchroni nas od wyrządzania krzywdy bliźnim oraz nie dopuści do ludzkich tragedii.

Byłby jednak w błędzie ten, kto by sądził, że złe słowo ma tak przemożny wpływ, iż nic nie jest w stanie oprzeć się jego niszczyielskiej sile. Przeciwnie; Dobre słowo — mające swe źródło w prawdzie Bożej — żyje i potrafi skutecznie przeciwstawić się potędze złego słowa. Trzeba go tylko słuchać!

Dobre słowa dochodzą do nas z ust naszych rodziców, którzy zasypują nam Boga na ziemi. Toteż winniśmy dawać im posłuch na równi ze Słowem Bożym. Domaga się tego Najwyższy Prawodawca, mówiąc: „*Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni*” (Wj 20,12). Przykazanie to przypomina również Apostoła, gdy pisze: „*Dzieci, bądźcie posłuszne swoim rodzicom, bo to rzecz słuszną*” (Ef 6,1). W przytoczonych słowach zawarty jest również obowiązek szacunku dla ich słów; obowiązek stosowania się do dobrych rad i napomnień udzielanych nam przez rodziców. Ich bowiem wypełnianie chroni nas od zejścia na manowce i zmarnowania życia.

Winniśmy mieć również otwarte uszy na głos obowiązku w każdej dziedzinie naszego życia, gdyż tylko pod tym warunkiem dojdziemy do celu. Nie wolno zapominać, że „*obowiązek, to najlepszy przyjaciel*; co on nakazuje, spełnić należy bez wahania” (Gennevraye). Szczególnie silnie akcentować należy posłuch dla głosu obowiązku w naszym społeczeństwie polskim, które — jak powszechnie wiadomo — nie słynie z poczucia obowiązkowości. Wszyscy bowiem jesteśmy skorzy do „*słomianego ognia*” zapалу, nie bardzo jednak kwapimy się do systematycznego popychania naprzód „*taczki*” codziennych obowiązków.

Jednak ponad słowo rodzicielskie i ponad wezwanie obowiązku, mamy mieć nastawione uszy na głos Słowa Bożego. Bowiemy, jak to dobitnie stwierdził Pan Jezus, „*nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych*” (Mt 4,4). By jednak przyniosło ono pożytek, należy je wprowadzać w czyn. Bo według nauki św. Pawła, „*nie ci, którzy zakonu słuchają, są sprawiedliwi u Boga, lecz ci, którzy zakon wypełniają, usprawiedliwieni będą*” (Rz 2,13).

Otwórzmy więc uszy nasze nie tylko na słowa naszych rodziców, ale również na głos obowiązku, a zwłaszcza na napomnienia Słowa Bożego. Starajmy się też wprowadzać je w życie. Będzie to nasz wkład w pracę nad odnową współczesnego człowieka i świata.

Ks. J. KUCZEK



Najświętsza Maryja Panna

Niewiele niestety posiadamy informacji o życiu Najświętszej Maryi Panny. Mówią o nim przede wszystkim Ewangelia, a szczególnie św. Łukasz. Z ksiąg Nowego Testamentu dowiadujemy się przede wszystkim, że Maryja Panna jest Matką Jezusa, czyli Bożą Rodzicielką.

Maryja Panna i Jej dzieje są ściśle związane z dziejami Pana Jezusa i wplecione w historię Odkupienia. Mówi więc o Najświętszej Maryi już Pismo św. Starego Testamentu. Oto na długo przed naniem się Maryi, a potem z Niej Pana Jezusa, Pismo św. przewidywało przyjście „niewiasty (która) zetrze głowę węża” (Rdz 3, 15). Natomiast prorok Izajasz wyraźnie powiada: „Oto panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię jego Emanuel” (7,14). Jeremiasz zaś prorokował: „Pan stworzył nową rzecz na ziemi: białogłowa ogarnie węża” (31,22). Z tekstów tych wynika, że Najświętsza Maryja Panna od wieków była przepowiadana jako Matka Syna Bożego, jako kobieta, którą Bóg wywyższył i upiękzył ponad wszelkie stworzenie. „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona” (Łk 1,42).

Św. Mateusz podając rodowód Pana Jezusa, stwierdza pochodzenie Jezusa od Abrahama i Dawida, a kończy tak: „A Eleazar zrodził Matana. A Matan zrodził Jakuba, Jakub zaś zrodził Józefa, męża Maryi, z której się narodził Jezus zwany Chrystusem” (Mt 1, 15—16). Według prawa, mąż Maryi musiał pochodzić z tego samego rodu co i jego małżonka. Wynika z tego, że Najświętsza Maryja Panna pochodziła z rodu Dawidowego. Dalej św. Łukasz pisze, że św. Józef miał Maryję „zaślubioną swą małżonką” (2, 5), a w innym miejscu pisze, że Maryja złożyła ślub czystości: „Jakże się stanie skoro męża nie znam” (1,34). Wówczas Archanioł Jej odpowiada: „Duch święty zstąpił na ciebie i moc Najwyższego cię zacięni. Przeto i to, że się z ciebie narodzi święte, Synem Bożym będzie nazwane” (Łk 1, 35). A więc Najświętsza Maryja Panna za sprawą Ducha Świętego bez zniszczenia dziewictwa zostanie matką Syna Bożego. Wobec jasnego stwierdzenia przez Ewangelistów dziewiczego poczęcia (Mt 1, 18—26; Łk 1, 26—38), ta prawda wiary ma najwcześniejsze świadectwa u Ojców Kościoła. Pisze na ten temat Ignacy Antiocheński w „Liście do Smyrńczyków”, Justyn w „Dialogu z Tyfonem”, a także Ireneusz w „Przeciw Herezjom”. Prawda o dziewictwie Najświętszej Maryi Panny była powszechnie uznana przez teologów pierwszych wieków.

Łukaszowy opis zwiastowania poucza nas jeszcze o jednej rzeczy, a mianowicie o dobrowolności, z jaką Najśw. Maryja Panna zgodziła się zostać matką Jezusa. Ta dobrowolność wyraża się w dobrze znanym nam zdaniu: „Otom ja sługa Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1, 38).

Decyzja, powzięta przez Najśw. Maryję Pannę w odpowiedzi na zwiastowanie Boże, wymagała wiary: wiary w możliwość dziewiczego poczęcia, wiary, że „u Boga nic nie jest niemożliwe” (Łk 1, 37). Także — od samego początku wiary w swego Syna, jako Mesjasza danego przez Boga. Wiarę Maryi uwydatniają słowa św. Elżbiety, wypowiedziane do niej w czasie nawiedzenia: „O, błogosławiona jesteś, żeś uwierzyła w spełnienie tego, co ci powiedziane zostało od Pana” (Łk 1,45).

Wraz z wiarą okazała Maryja ufność Bogu. Tylko wiara i ufność uzasadniają Jej wielkie zaangażowanie:

„Jego miłosierdzie z pokolenia jest dla czcicieli Jego. Okazał On moc swego ramienia, rozproszył wyniosłych w myślach ich. Władców złożył z tronu, a uniżonych wywyższył. Głodnych nasycił dobrami, a zamożnych z niczym odprawił” (Łk 1, 50—53).

Z tekstów Pisma św. Nowego Testamentu dowiadujemy się także, że Najśw. Maryja „porodziła Syna swego pierworodnego i owinęła go i złożyła w żłobie: nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,7). A stało się to w Betlejem (Łk 2,4). Więc Maryja Panna została Matką Syna Bożego, czyli Bożą Rodzicielką. Grzegorz z Nazjanzu tak o tym pisze: „Kto świętej Maryi nie uważa za Bogarodzicę, jest poza boskością”. Oryginałna jest teza św. Augustyna, że Najśw. Maryja przez cnotliwe życie zasłużyła sobie na godność

Bozego macierzyństwa. Na tle jego nauki o łasce można to zrozumieć tylko tak, że Bog przewidział jej najskuteczniejsze współdziałanie z łaską wybrania spomiędzy ludzi i tak wielkie wyróżnienie.

Najśw. Maryja Panna jest więc Matką Bożą: Matką wcielonego Słowa Bożego. Dała Synowi Bożemu, współistotnemu z Ojcem i Duchem Świętym, Bogu — człowieczeństwo.

Maryja, Matka Boga, wraz ze św. Józefem troszczyła się o wychowanie i wyżywienie Pana Jezusa, towarzyszyła Mu w ciągu całego Jego ziemskiego życia. Była obecna w Kanie Galilejskiej, przy pierwszym cudzie Pana Jezusa. „Trzeciego dnia odbyło się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na wesele także Jezusa i Jego uczniów” (J 2, 1—2). Widzimy ją też przy śmierci Jezusa: „A pod krzyżem Jezusowym stała Matka Jego... Gdy więc Jezus ujrzał matkę i ucznia, którego miłował, stojącego przy Niej, rzekł do matki swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto matka twoja” (J 19, 25—26).

Po Wniebowstąpieniu Pańskim apostołowie „trwali jednomyślnie na modlitwie wraz z niewiastami, z Maryją, Matką Jezusa i z braćmi Jego” (Dz 1, 14) Razem z nimi była też Najśw. Maryja Panna w wieczniku w dzień Zesłania Ducha Świętego.

Tyle o Najśw. Maryi mówi Pismo św. o dalszych dziejach Maryi mówi tradycja i uczy Kościół, mianowicie o zakończeniu życia Maryi Panny i Jej zaślęciu, które uroczyste obchodzimy 15 sierpnia.

Matka Jezusa, wprawdzie nie pełniła posłannictwa apostołowskiego, to jednak współdziałała ze swym Synem dla zbawienia świata w sposób pełny. Bliżej niż inni była sprawy, której On miał dokonać. Służyła sprawie zbawienia świata przez całe życie. Również teraz, przez swoje wstawiennictwo u Boga współdziałała z Chrystusem nad zbawieniem świata.

Zbawienia świata dokonał wprawdzie sam Chrystus. On jest dawcą życia Bożego dla wszystkich ludzi — także dla swej Matki — i samym życiem. „Jam jest Droga i Prawda i Życie” (J 14,6). Pragnął jednak, aby w tym była przy Nim Jego Matka. Ona Go wydała na świat dla zbawienia świata, Ona była przy Nim przez całe życie, przede wszystkim zaś pod krzyżem. Podobnie, jak przez pośrednictwo jednych ludzi dociera do innych słowo Chrystusowej Ewangelii, tak działa On i przez swoją Matkę. Przede wszystkim przez Jej miłosierne, macierzyńskie wstawiennictwo.

Oprac. M. A.

Do Matki Boskiej

O Matko Przebaczenia! Kto drugi przebaczy
Jak Ty mnie, co zgrzeszyłem przeciw Twojej czci?
Kto drugi nawet karać grzesznych ust nie raczy,
Lesz ucisza lamparty, higieny i lwy?

Jak niemowlę, co ledwie belkotać się uczy,
„Mama”, „tata” wymówi, albo „nie” i „tak”,
Nieporadnie się sęczy mej modlitwy ruczaj,
Podrywa się do lotu jak młodziutki ptak.

Ile razy do Ciebie, Opiekunko ludzi,
Zwracałem się znękany w tych surowych dniach?
Los uderzał po twarzy i dlonie nam brudził
I kroki coraz słabsze więził miałki piach.

Nieufni jak Tomasz, a jak z Lourdes dziewczeczka
Nieświadomi, patrzyliśmy w codzienny cud:
Na skraju wodospadów drży licha łódeczka,
Czyja ręka ją strzeże od zalewu wód?

Kto wśród mrozów rosnących w te zimy tak srogie
Dzieci przed zamarznięciem jeden chyba strzeżę?
Kto w ostatniej już chwili opał niósł na ogień,
Kiedy kładł się za oknem coraz większy śnieg?

W czas okrutny i straszny, w czas burzenia ziemi,
Gdy lądy rozkołysał dźwięk marsowych trąb,
Ujmowałaś proszących rękami zbawczemi
I wiodłaś zablakanych po ścieżynie bomb.

Matko ludzi, co w takie wpędzili się dzieje,
Matko ludzi grzeszących i czyścicowych dusz,
Oto widzisz, na niebie już jutrzeńka dnieje
I wiosna, Wiosna Druga u wrót stoi już.

Nie słyszano, by, kto się do Ciebie ucieka.
Nie został wysłuchany u skraju Twych szat.
Jak mnie cudem w tych latach chroniłaś, człowieka,
Obroń wiosnę, co idzie, zrozpaczony świat.

JERZY ZAGÓRSKI



„Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą!” (Łk 1,28)

W Ewangelii Dzieciństwa Jezusa, jaką przekazał nam św. Łukasz, znajdujemy m. in. dwa znamienne opisy dwu zupełnie różnych wydarzeń. Pierwszy z nich dotyczy zwiastowania — zapowiedzi narodzenia Jana Chrzciciela, drugi zaś — narodziny Jezusa Chrystusa. Bohaterem pierwszego opisu jest starotestamentowy kapłan — Zachariasz: „Naraz ukazał mu się anioł Pański, stojący po prawej stronie ołtarza kadzenia” (Łk 1,11). Bohaterką zaś drugiej zapowiedzi jest Maryja: „W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja” (Łk 1,26-27).

Poselstwo do Boga, jak wynika z tekstu Łukasowego, sprawuje ten sam anioł lub archanioł — Gabriel. Funkcja ta, o której czytamy w naszych fragmentach Ewangelii, nie jest czymś zupełnie nowym. Bóg już w dziejach Starego Testamentu posługiwał się aniołami, aby przekazać ludziom swoją wolę w teraźniejszości lub zamiar związany z przeszłością. Znajdujemy tam również zapowiedzi narodzin ludzi powołanych przez Boga do spełniania specjalnych zadań. „Abraham spojrzawszy dostrzegł trzech ludzi naprzeciw siebie. Ujrawszy ich podążył od wejścia do namiotu na ich spotkanie (...). Zapytali go: Gdzie jest twoja żona, Sara? — Odpowiedział im: W tym oto namiocie. Rzekł mu (jeden z nich): O tej porze za rok wrócę do ciebie, twoja zaś żona, Sara, będzie miała wtedy syna” (Rdz 18, 2,9-10). Wiemy, że zapowiedź ta dotyczyła narodzenia patriarchy Izaaka, ojca patriarchy Jakuba (Izraela). Z czasów sędziowskich dotarło do nas opowiadanie o Samsonie: „W Sorea, w pokoleniu Dana, żył pewien mąż imieniem Manoach. Żona jego była niepłodna i nie rodziła. Anioł Jahwe ukazał się owej kobiecie mówiąc jej: Otoś teraz, niepłodna i nie rodziłaś, ale poczniesz i porodzisz syna (...). Chłopiec ten będzie Bożym nazirejczykiem od chwili urodzenia. On to zacznie wybawiać Izraelitów z rąk filistyńskich” (Sdz 13, 2-3,5). Mąż ten speł-

Znaczenie pozdrowienia anielskiego

nił doraźnie powierzoną mu rolę, ratując lud Boży z zagrożenia filistyńskiego, a jego męstwo i siła stały się wzorem dla chrześcijan, przykładem walki ze złem.

Na pograniczu Starego i Nowego Testamentu Bóg również posługuje się aniołem, aby najpierw zapowiedzieć narodzenie męża gotującego drogę Mesjaszowi, a potem — narodzenie samego Mesjasza. Pozwólmy mówić archaniołowi Gabrielowi: „Anioł wszedł do Niej i rzekł: Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą!” Łk 1, 28). Anioł przedstawiony tu został na sposób ludzki, „wchodzi” i posługuje się językiem zrozumiałym dla słuchającej Wybranki Bożej. „Bądź pozdrowiona” — pada z ust anielskich. Zwrot ten, wypowiedziany w języku aramajskim, dotarł do nas w przekładzie greckim i znaczy dosłownie: „ciesz się!”, „raduj się!”. Nie bez racji słowa te trzeba nazwać życzeniem pokój — czyli daru najbardziej chyba oczekiwanego przez naród wybrany. Życzenie to było w Starym Testamencie tak żywe i głęboko zakorzenione, że stało się codziennym życzeniem i pozdrowieniem. Trudno się więc dziwić, że Ewangelista użył cytowanego zwrotu jako odpowiednika hebrajskiego „Pokój z tobą”. „Raduj się wielce, Córo Syjonu, wołaj radośnie, Córo Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie sprawiedliwy i zwycięski (...). Pokój ludom obwieści (Zach 9,9n).

„Pełna łaski, Pan z Tobą!” I te słowa mają głębokie znaczenie, a w rozumieniu ich pomagają nam starotestamentowe dzieje zbawienia. „Na wieki będę opiekował łaski Jahwe, moimi ustami będę głosił Twą wierność przez wszystkie pokolenia, albowiem powiedziałaś: Na wieki ugruntowana jest łaska, utrwaliłeś swoją wierność w niebiosach” (Ps 89,2-3). „Łaska”, łaskawość Jahwe, która utożsamia się z Jego wiernością w dotrzymywaniu przymierza, ujawniła się w dziejach zbawienia licznymi czynami zbawczymi Boga, jakich doznały liczne pokolenia Izraelitów. „Łaska” i „wierność” Boga w obietnicy idą w parze, a zewnętrzny obrazem ich trwałości są niebiosy. W tym kontekście rozumiemy że Maryja, dostąpiła wielkiej łaskawości Boga, który teraz przystąpił do ostatecznego, pełnego realizowania swego dzieła zbawczego, jakie rozpoczął w Starym Przymierzu. Łaska Boga, którą obdarzył On Maryję, polega na niezwykłej życzliwości i wierności, z jaką Bóg dotrzymuje przymierza zawartego z narodem wybranym. Ta życzliwość, przyjaźń i wierność poszła tak daleko, że Bóg jest z Maryją, przenika Jej istnienie. Znaczy to, że Bóg jest w ustawicznym kontakcie, łączności z Maryją i wspiera Ją swą mocą, wspiera w sposób pełny. Umocniać Ją będzie ramię Boże, aby wypełniła zleczone Jej zadanie. Oto porównanie: „Znalazłem Dawida, sługę Mojego, namaściłem go świętym olejem moim, aby ręka moja zawsze z nim była i umacniało go moje ramię” (Ps 89,21-22). Mamy prawo wnioskować, że Maryja została powołana do spełnienia niezwykłego zadania, niezwykłej myśli, do której potrzebne było całkowite poświęcenie Bogu, czyli świętość na miarę ludzką zupełną.

„Nie bój się, Maryjo znalazłaś bowiem



łaskę u Boga Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca, Dawida” (Łk 1,30-32). Nie ma powodu lękać się ten, kto cieszy się łaskawością i wiernością Boga. Maryja staje się Matką Mesjasza, który według ciała — natury ludzkiej będzie Synem, potomkiem Dawida. Ale jako Bóg będzie Mesjasz Synem Najwyższego — Boga. Zasiądzie On w stolicy Dawidowej, aby dokonać zbawienia swego ludu. „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie Synem Bożym” (w. 35). Trudno wnikać w tajemnicę Boże i rozstrząsać na sposób ludzki, jak dokonało się wcielenie Syna Bożego. Jedno jest pewne, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Poselstwo anielskie dobiegało końca, bo wyrażenie zgody ze strony Maryi na macierzyństwo Boże było tylko kwestią krótkiego czasu.

Wróćmy jeszcze na chwilę do zapowiedzi narodzenia Jana Chrzciciela: „Nie bój się, Zachariaszu; twoja prośba została wysłuchana: żona twoja, Elżbieta, urodzi syna, któremu nadasz imię Jan. Będzie to dla ciebie radość i wesele; i wielu z jego narodzenia cieszyć się będzie. Będzie bowiem wielki w oczach Pana: wina i sycery pić nie będzie i już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym” (Łk 1,13-15). Radość Zachariaszowi jako pobożnemu Izraelicie i kapłanowi sprawiło nie tylko doczekanie się upragnionego potomstwa, lecz przede wszystkim to, że potomstwo to — Jan pełnić będzie rolę proroka, działającego tuż przed ujawnieniem się Mesjasza. Maryja zaś miała się cieszyć dlatego, że stała się Matką Mesjasza — samego Zbawcy. Głęboka kryje się prawda religijna w słowach, jakie wymawiamy w modlitwie, zwanej Pozdrowieniem Anielskim: „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą!” Rzeczywistość tej modlitwy dobrze obrazuje stara pieśń kościelna, chętnie niegdyś śpiewana przez pobożny lud: „Wesel się, Królowo rajska, Panno Maryjo bo już boleść wszelka przeszła, Alleluja!”

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



W dniu 28 lutego 1982 r., Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — bp Tadeusz R. Majewski udzielił w katedrze pw. Świętego Ducha w Warszawie święceń kapłańskich diakonowi Marianowi Wnękowi.

W trzy tygodnie później, 21 marca 1982 roku, ks. Marian Wnęk odprawił Mszę św. prymicyjną. Uroczystość ta miała miejsce w kościele pw. Wniebowstąpienia Pańskiego, przy ul. Friedleina 8 w Krakowie.

Bóg błogosławił tę piękną uroczystość słoneczną pogodą. Parafianie, a także rodzina neoprezbitera, przybyli do świątyni przed rozpoczęciem Mszy św., aby uczestniczyć w spowiedzi, którą przeprowadził ks. kanclerz Czesław Sietkowski. Po zakończonej spowiedzi, o godzinie 11, neoprezbiter ks. Marian Wnęk wraz z administratorem diecezji krakowskiej ks. infułatem Antonim Pietrzykiem oraz ks. dziekanem Władysławem Baranem i ks. kanclerzem Czesławem Sietkowskim weszli do bramy Kościoła. Tam nastąpiło krótkie błogosławieństwo, którego udzieliła młodemu księdzu mama i babcia. Następnie, po dojściu do ołtarza, ks. Antoni Pietrzyk przedstawił przebieg uroczystości i złożył życzenia neoprezbiterowi. Nie brakło również życzeń, kwiatów i wierszy od młodzieży, Rady Parafialnej oraz rodziny i pozostałych osób, przybyłych na tę uroczystość.

„Wszystko mi dałeś, co dać mogłeś, Panie...”



Pierwszą Mszę św. odprawił młody kapłan w asyście ks. Czesława Sietkowskiego i ks. Władysława Barana. Po odczytaniu Ewangelii, Słowo Boże wygłosił ks. Władysław Baran — dziekan i proboszcz z Lublina. Kaznodzieja zwrócił baczną uwagę na powagę święceń kapłańskich. Zachęcał, aby życie młodego księdza było przykładem dla ludzi, tak, by nie przyniósł on wstydu dla całego Kościoła. Ze wzruszeniem słuchał tych słów neoprezbiter oraz cała jego rodzina i wszyscy zgromadzeni w świątyni wyznawcy.

Na zakończenie przemówił ks. inf. Antoni Pietrzyk, a następnie ks. Marian Wnęk podziękował wszystkim za udział w jego pierwszej Mszy św.. Dziękował także bp. Tadeuszowi R. Majewskiemu za udzielenie święceń kapłańskich, za opiekę w czasie trwania studiów, ks. Antoniemu Pietrzykowi i ks. Czesławowi Sietkowskemu za przygotowanie całej uroczystości, a ks. Władysławowi Baranowi za wygłoszenia kazania.

Po przemówieniu ks. prymicjant udzielił błogosławieństwa prymicyjnego i rozdawał pamiątkowe obrazki.

Była to niezwykła niedziela. Pozostanie ona na długo w pamięci prymicjanta, a także jego rodziny i wszystkich zgromadzonych.

Zdjęcia ilustrują przebieg uroczystości

Ks. M. WNEK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (663)

W opracowaniu bpa M. Rodego

M

i ofiary. Nierówność prawną wytyka Modrzewski również w *Mowie Perypatetyka Prawdomówcy*, występując przeciw prawu, które zakazywało mieszczanom nabywania ziemi, roli. Pierwsze gromy posypały się na Modrzewskiego i chyba po raz pierwszy doszło z nim do ostrej dyskusji ze strony duchowieństwa rzymskokatolickiego po jego mowie, domagającej się skompletowania na sobór trydencki (1545—1563) polskiej delegacji mieszanej, złożonej więc — według koncepcji Modrzewskiego — nie tylko z uchwanych, ale i ze świeckich katolików. Sławnym wyszedł stał się Modrzewski po ogłoszeniu swojego głównego dzieła, nad którym pracował od 1546 roku pt. *Commentarium de Republica emendanda*, którego polskie tłumaczenie ukazało się w 1577 roku pt. *O poprawie Rzeczypospolitej*. Dzieło to obejmuje pięć ksiąg. O obyczajach, o prawach, o wojnie, o Kościele i o Szkole.

Modrzewski mając swój własny, idealny, obraz dobrze prosperującego państwa, dał tu krytyczną analizę stosunków społecznych i politycznych ówczesnej Polski, przedstawił też jednak sposoby usunięcia zła, naprawy Rzeczypospolitej i zbudowania nowej według własnej recepty. Chociaż Modrzewski znał i starożytną i współczesną literaturę w tym przedmiocie, dzieło jego jest oryginalne i dotyczy przede wszystkim stosunków polskich i ich naprawy. Atakuje mocno polski ustrój feudalny, broni chłopów przed pańszczyzną, uzasadnia potrzebę posiadania przez chłopów ziemi i jej niaruszalności przez szlachtę; głosząc zaś zasadę równości obywateli wobec prawa, broni dalej mieszczan przed szlachtą i w ogóle domaga się poszanowania prawa przez wszystkich i równego jego stosowania wobec wszystkich niezależnie od stanu, majątku czy wyznania. Wypowiada się za państwem scentralizowanym i królem o silnej władzy, ale podlegającej również prawom. Domaga się sprawnie działającej aparatury urzędniczej i praworządnych urzędników, zwłaszcza zaś sadownictwa. Żąda podniesienia oświaty, laicyzacji

szkoły i wychowania. W księdze *O Kościele* bardzo zdecydowanie skrytykował współczesny mu w Polsce Kościół, żądał jego reformy, wolności religijnej i wolności sumienia, zdemokratyzowania Kościoła, no i niezależności czy suwerenności Kościoła Narodowego wobec zawsze jeszcze mimo wszystko wszechwładnie panującego papieża. W swej ostatniej pracy pt. *Sylwy* (wydano ją już po śmierci autora — wydano ją w Rakowie w 1590 roku) Modrzewski w dalszym ciągu domaga się gruntownej reformy kościelnej, chociaż w wielu sprawach wykazuje tu pokrewieństwo z takimi poglądami braci polskich.

Poglądy Modrzewskiego zyskały sobie wielu zwolenników nie tylko w kraju, ale i za granicą i ocenione zostały jako postępowe oraz bardzo dojrzałe, broniące człowieka, propagujące wiarę w człowieka i wielkość rozumu ludzkiego. Myśl społeczno-polityczna Modrzewskiego, nawiązująca częściowo do Ostroroga, Kalimacha czy Biernata z Lublina i ich myśl pogłębiająca i uwspółcześniająca, była pięknym wyrazem polskiego renesansowego humanizmu. W XVII w. z myśli Modrzewskiego czerpał m.in. Sebastian Petrycy z Pilzna (1554—1627); lekarz i filozof, wybitny przedstawiciel polskiego Renesansu, arystotelik. W okresie zwycięstwa kontrreformacji (XVII—XVIII w.) Modrzewski był zapomniany i dopiero przypomnielo go polskie Oświecenie, wskazując na niego jako na wielkiego poprzednika i patrona walki o postęp, w konsekwencji o unowocześnienie teologii, a w niej przede wszystkim eklezjologii; w 1770 roku zostało wydrukowane jego wielkie dzieło „O poprawie Rzeczypospolitej”.

Należy tu jeszcze podkreślić, że Modrzewski był uczonym, działaczem społeczno-politycznym, cenionym może nawet bardziej za granicą niż w Polsce. Wspomniane wyżej jego dzieło *De Republica emendanda* było wcześniej tłumaczone na wiele języków, a poglądy uznano za postępowe, jego zaś samego uznano za jednego z najwybitniejszych pionierów

Głód —

najstraszliwsza

plaga

ludzkości



1846, 1848. Najdotkliwiej odczuła go wówczas Irlandia, gdzie nieurodzaj zbóż i zaraza ziemniaczana pociągnęły za sobą milion ofiar, co stanowiło jedną czwartą ogółu ludności Irlandii.

Ze szczególnym natężeniem występowały głody w carskiej Rosji. W roku 1872 klęska głodowa w połączeniu z epidemią cholery zebrała wielomilionowe żniwo. Równie wielka śmiertelność cechowała rok 1882. Wielkie nasilenie głodu przyniósł rok 1921, ale był to już ostatni rozdział w wielowiekowej historii głodu w Rosji.

Nowy ustrój społeczny położył kres tej najstraszliwszej pladze ludzkości. Okresem powszechnego głodu były wreszcie dwie wojny światowe.

To tyle w Europie. Najczęściej jednak głód pojawiał się w wielomilionowych krajach Azji, głównie w Chinach i Indiach. Na przestrzeni niemal 2000 lat naszej ery nawiedziło Chiny 1828 klęsk głodowych, czyli prawie co roku głodowano w jakiejś części tego olbrzymiego kraju, nie bez powodu nazywanego „krajem głodu”. Dla przykładu w XIX wieku z braku jedzenia zmarło tam blisko 100 milionów ludzi. Niewiele poprawiło się w wieku XX. Jeszcze w roku 1935 donoszono, że w prowincji Huan-Hung głód doprowadził do sprzedaży dzieci (30 dolarów za córkę), do zabójstw i samobójstw oraz masowych ucieczek.

Podobnie wyglądała historia w drugim „krajem głodu” — w Indiach, których gleby

uważane są za najbardziej urodzajne na świecie. W latach 1761-1769 w samym Bengalgu zmarło z głodu około 10 milionów ludzi, co stanowiło jedną trzecią całej ludności. W latach 1790-1792 żniwo było tak olbrzymie, że zmarłych niepodobna było zliczyć. W wieku XIX głód zabrał ponad 25 milionów. Obliczono, że w Indiach co 5-10 lat ma miejsce tzw. „mały głód”, a co lat 50 przychodzi „wielki głód”, uśmiercający często prawie połowę ludności.

Główną przyczyną klęsk głodowych jest nieurodzaj, spowodowany nadmiarem lub zupełnym brakiem deszczów. Trafiają się lata że jedne obszary są zalane, w innych zaś nie spada nawet przysiółkowa kropla deszczu. W Indiach problem chleba istnieje i dzisiaj. Jest to chyba jedyny kraj na świecie, gdzie sprzedaje się go na kromki. Dla ułatwienia takiej sprzedaży piecze się go z otworem w środku, a następnie kraje na plastry i nakłada na bambusowy pręt, sprzedając na ulicach. Obliczono, że przeciętny mieszkaniec Indii zjada tygodniowo około 10 takich 75-gramowych kromek. Dla porównania w Polsce dziennie jednostkowe spożycie chleba wynosi około 500 gramów.

Jest nas coraz więcej. Już 3 miliardy. Według obliczeń powstałej w roku 1945 przy ONZ Organizacji do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa, która od 1960 roku prowadzi tzw. kampanię walki z głodem, a od roku 1961 akcję pod nazwą Światowy Program Żywnościowy, przeszło połowa ludzkości głoduje. Około roku 2000 ma być nas 6 miliardów. Mówi się wprawdzie o wielkich rezerwach, nie wykorzystanych terenach, nowoczesnych uprawach, które są w stanie trzykrotnie zwiększyć produkcję środków żywności, ale czy to wystarczy?

Nam w Polsce pieczywa jeszcze nie brakuje. Pisze się natomiast szeroko o jego marnotrawstwie, bezmyślnym niszczeniu. Szanujmy chleb! Niech nikogo nie śmieszą przesady, że po okruszynach chleba nie wolno deptać, bo się zubożeje. Niech nikogo nie dziwi zwyczaj całowania kromki, która upada. Chleb jest podstawowym, obowiązkowym i niezastąpionym składnikiem naszego pożywienia. Od nas zależy w dużej mierze, czy go nam nigdy nie zabraknie.

HERBERT WIDERA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (664)

tworzenia nowożytnej, postępowej, autonomicznej, nauki o państwie i prawie, oraz demokratyzowania Kościoła.

Moeller Mikołaj — (ur. 1777, zm. 1862) — to z pochodzenia Norweg, w pierw protestant, następnie rzymskokatolik i honorowy profesor uniwersytetu w Lowanium. Napisał m.in. *Scotus Eriugena und seine Irrthümer* (1844), *Szkot Eriugena i jego błędy*.

Moere van der Józef — (ur. 1791, zm. 1875) — to francuski jezuita, teolog, ks., autor kilku książek, spośród których tu trzeba wymienić *La Franc-Maconnerie soumise à l'aide de documents authentiques* (1864), czyli *Masoneria francuska — opracowanie oparte o autentyczne dokumenty*.

Mohila Piotr — (ur. ok. 1587, zm. 1647) — prawosławny metropolita kijowski, teolog, autor szeregu prac teologicznych.

Möller Jan Adam — (ur. 1796, zm. 1838) — to niemiecki rzymskokat. ks., prof. teologii, autor kilku dzieł teologicznych. Napisał m.in. *Die Einheit in der Kirche oder das Prinzip des Katholizismus* (1825), czyli *Jedność w Kościele albo Podstawa (zasada) katolicyzmu; Athanasius der Grosse und die Kirche seiner Zeit in dem Kampfe mit Arianismus* (1827), czyli *Atanazy Wielki i Kościół jego czasów w walce z arianizmem; Symbolik oder Darstellung der dogmatischen Gegensätze des Katholizismus und Protestantismus..* (1832), czyli *Symbolika albo przedstawienie przeciwstawnych poglądów katolicyzmu i protestantyzmu; Patrologie* (1840), czyli *Patrologia; Kirchengeschichte* (1867—68; 3 tomy; ostatnie dwie prace wyd. już po śmierci autora), czyli *Dzieje Kościoła*.

Moligno Franciszek — (ur. 1804, zm. 1884) — rzymskokat. ks. Francuz, przyrodnik i teolog, autor szeregu cennych prac oraz wydawca i redaktor dwóch czasopism: *Cosmos*, czyli *Świat*, a potem *Les Mondes*, czyli *Światy*. Z jego książek należy tu wymienić następujące: *Splendeurs de la Foi et de la Raison* (1879—83; 5 tomów), czyli *Blaski wiary i rozumu;*

Les Livres Saints et la Science (1884), czyli *Księgi święte i nauka*.

Mojżesz — (hebr. Moszeh) — to imię przywódcy religijnego i prawodawcy narodu izraelskiego. Żył on i działał w XIII w. przed Chr. Wiadomości o jego życiu i czynach podaje Pismo św. (→ Biblia), głównie — Pentateuch (= 5 pierwszych ksiąg Starego Testamentu), którego to Pięcioksięgu sam jest również w dużej mierze autorem, chociaż w pełnej redakcji powstał on później (ok. X/IX w. przed Chr.).

Mojżesz urodził się w Egipcie w rodzinie izraelskiej, wywodzącej się z plemienia Lewi. W Egipcie, broniąc bitego przez Egipcjanina Żyda, zabił owego Egipcjanina, po czym schronił się na południu Kanaanu u koczowniczego plemienia semickiego, mianowicie u Madianitów. Tu objawił się mu — Jahwe w postaci gorejącego krzaka. Tu też, głównie w związku z tym wydarzeniem, Mojżesz począł się czuć powołanym do spełnienia wśród swoich ziomeków przebywających w Egipcie przywódczej misji religijnej i społeczno-politycznej. Ożeniwszy się z Cipporą, córką kapłana — Jethro (albo Jeter), powrócił do Egiptu i po pewnym czasie, przeciwstawiając się zakazowi faraona, zorganizował wyprowadzenie Żydów z Egiptu, rozpoczynając z nimi wędrówkę do ziemi obiecanej, do ziemi świętej, do Kanaanu, która to wędrówka trwała 40 lat. W tych latach, w czasie tej wędrówki której Mojżesz nie dokończył, wydarzyły się liczne cudowne zjawiska, fakty, wymowne znaki, jak np. cudowne przejście izraelitów przez Morze Czerwone, wytrysnięcie na pustyni ze skały wody, spadnięcie z nieba mанны i w.in. Również na górze Synaj (albo na górze Horeb) Jahwe przekazał Mojżeszowi — dekalog, czyli Dziesięć Przykazań, dzieśięć praw i zawarł z nim, a poprzez niego z narodem izraelskim przymierze. Jahwe stał się też jedynym Bogiem wybranego narodu i miał być głoszony właśnie przez Mojżesza i jego następców jako w ogóle jedyny Bóg dla wszystkich

**ORGANIZACJA
św. ALNANIUSZA
I SERGIUSZA
W WIELKIEJ BRYTANII**

Organizacja ta, licząca prawie 200 członków, ma na celu pracę nad zbliżeniem anglikańsko-prawosławnym. Odbywa ona regularne zebrania swoich członków. Ostatnie miało miejsce w pierwszej dekadzie sierpnia 1961 r.

Tematem sesji były rozważania poświęcone „Modlitwie serca oraz duchowości Wschodu i Zachodu wieku XIV-go, w aspekcie współczesności”. Stronę prawosławną reprezentowali: Metropolita Antoni Vloom, ks. Kalistos Ware oraz pani Milica Żernowa. Stronę anglikańską ks. E.M. Alichin i inni teologowie anglikańscy.

**MSZA ŚW. Z UDZIAŁEM
PROBOSZCZA
— KOBIECY**

Prasa brytyjska podaje, że w maju br. w kaplicy ośrodka konferencyjnego Hayes (W. Brytania), odbyło się nabożeństwo, w którym wzięli udział trzej biskupi Kościoła Anglikańskiego razem z kobietą — proboszczem, p. Janet Crawford. Nabożeństwo odbywało się podczas dorocznej konferencji „Ruchu walczącego o ordynację kobiet”, działającego na terenie Anglii. Nabożeństwo odprawiono według rytuału, używanego w Nowej Zelandii, gdzie p. Janet Crawford była ordynowana na stanowisko proboszcza. Rzecz charakterystyczna, że oficjalnie Synod Kościoła Anglikańskiego ograniczył ordynację kobiet tylko do obszaru poza Anglią. Ta uroczystość niewątpliwie zaostrzy sytuację w Kościele oraz utrudni sytuację Kościoła przy prowadzeniu tzw. dialogów ekumenicznych, np. z Kościołem Starokatolickim, Rzymskokatolickim i Prawosławnym, w których zgodnie z tradycją, stanowiska kapłańskie przeznaczone są wyłącznie dla mężczyzn.

**PREZYDENT
EWANGELICKIEJ
PARAFII
REDAKTOREM
CZASOPISMA
RZYMSKOKATOLICKIEGO**

Szwajcarska Ewangelicka Służba Prasowa podała ostatnio, że ewangelicko-reformowana gmina kościelna w St. Gallen (Szwajcaria) wybrała na swojego prezydenta p. Jügena Bachmaruna, który prowadził, jako redaktor, dział informacji wewnętrznej rzymskokatolickiego dziennika „Die Ostschweiz”. Od szeregu lat Jügen Bachmarun informował czytelników tego dziennika o życiu kościelnym miejscowych organizacji wyznaniowych, Wolnych Kościołów, różnych odłamów wyznaniowych, grup biblijnych. Obecnie będzie on reprezentował również i własną gminę na łamach tego dziennika. Także przykłady współpracy wyznawców różnych wyznań są możliwe na terenie Szwajcarii — miejscu pracy tak wielkiej organizacji ekume-



Katedra anglikańska w Canterbury

nicznej, jak Światowa Rada Kościołów.

**JUBILEUSZ
BPA DR HELMUTA HILDA**

W maju ub. r. obchodził swoje 70-lecie bp dr Helmut Hild, prezydent Krajowego Kościoła Ewangelickiego w Hesji — Naszak: wybitny działacz kościelny, ekumeniczny i pokojowy. Wielki przyjaciel Polski i zwolennik pojednania narodu niemieckiego i polskiego. Uroczystości obchodzone były w dniu urodzin Jubilata, 21 maja ub. r. we Frankfurcie. Wzięli w niej udział wybitni przedstawiciele świata kościelnego, biskupi Krajowych Kościołów Ewangelickich RFN i NRD, a także delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej z prezesem Witoldem Benedyktowiczem na czele.

**NOWY SENATOR
ZWIĄZKU KOŚCIOŁÓW
REFORMOWANYCH W RFN**

Na ogólnym zebraniu Związku Kościołów Reformowanych w RFN, które odbyło się w Aurich (RFN), został wybrany moderatorem prof. dr Hans-Joachim Kraus, kierownik katedry Teologii Reformowanej w Gottingen. Zastąpił on na tym stanowisku prof. Hansa Helmuta Essera (Münster), który po 9 latach pracy zrezygnował z tego stanowiska. Hans Kraus przed swym powołaniem na katedrę

w Gottingen w r. 1967 był profesorem Starego Testamentu w Hamburgu i Bonn. Od r. 1940 studiował teologię w Halle, Heidelbergu i Jenie. Po zdaniu egzaminów kościelnych pracował w wielu gminach reformowanych RFN. Związek ten zrzesza 5 Kościołów z 450 gminami.

Komisja Kontaktów zapoznała się z działalnością ewangelickiej fundacji „Znaki Nadziei”, powołanej do życia przez zachodniemieckie środowiska ewangelickie, niósącej pomoc polskim ofiarom narodowego socjalizmu.

W dniu 15 maja br. w siedzibie Rady polscy i zachodniemieccy członkowie Komisji kontaktów spotkali się z Kierownictwem Urzędu do Spraw Wyznań, ministrem Jerzym Kuberskim i dyrektorem Tadeuszem Dusikiem. Minister Kuberski złożył informację o rozwoju sytuacji w kraju, przedstawił też pracę rządu na odcinku budowania porozumienia narodowego.

W niedzielę, 17 maja br. przedstawiciele Rady Kościołów Ewangelickich Republiki Federalnej Niemiec uczestniczyli w nabożeństwach w parafiach Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na terenie Warszawy.

Kolejne posiedzenie Komisji Kontaktów odbędzie się w początkach przyszłego roku w RFN.

Z ramienia Polskiej Rady Ekumenicznej w pracach Ko-

misji uczestniczą: ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — Prezes Rady, ks. bp Janusz Narzyński — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. prof. Jan Niemczyk — rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, red. Andrzej Wojtowicz — kierownik Wydziału Zagranicznego PRE.

Ze strony Rady EKD członkom Komisji Kontaktów przewodniczy ks. biskup dr Helmut Hild, zwierzchnik Kościoła Ewangelickiego Hesji i Nassau, wiceprzewodniczący Rady EKD.

**UCHWAŁA SYNODU
GRECKIEGO KOŚCIOŁA
PRAWOSŁAWNIEGO**

Synod Greckiego Kościoła Prawosławnego w Atenach zajął negatywne stanowisko wobec żądań niektórych duchownych o wprowadzeniu struktury demokratycznej oraz reform w życiu Kościoła. Ordynariusze diecezjalni — metropolici zostali upoważnieni do stosowania wobec księży, którzy wysuwają takie żądania szeregu restrykcji administracyjnych, łącznie ze zdejmowaniem ich ze stanowisk.

**SPOTKANIE
HISTORYKÓW
KOŚCIELNYCH W NRD**

Na początku października ub. roku odbyło się w Gnadana, VI spotkanie historyków Kościoła z NRD i Polski. Podstawowym tematem obrad była „Idea tolerancji w historii Polski”. Temat ten oparty został na książce prof. Janusza Tazbira pt. „Dzieje polskiej tolerancji”, wydanej m.in. również w języku niemieckim.

W spotkaniu i dyskusji na tak interesujący temat udział wzięli m.in. pracownicy naukowi Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej: ks. prof. dr Waldemar Gastpary, ks. dr Henryk Czernobor oraz dr hab. Jan Anchimiuk, jak również p. Jan Zaborowski, członek Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Polskiego. Organizatorem spotkania było Centrum Ekumeniczno-Misyjne w Berlinie.

**POSIEDZENIE
EKUMENICZNEJ
GRUPY ROBOCZEJ
DO SPRAW INFORMACJI**

W dniach od 22 do 25 marca br. miało miejsce posiedzenie Ekumenicznej Grupy Roboczej do Spraw Informacji w Instytucie Ekumenicznym w Bossey k/Genewy. W obradach wzięli udział redaktorzy prasy kościelnej z NRD, Polski, Węgier, Holandii, Związku Radzieckiego, RFN, Luksemburga i Szwajcarii. Spotkanie zostało poświęcone dwudziestej piątej rocznicy powołania Ekumenicznej Grupy Roboczej do Spraw Informacji. Referat wprowadzający wygłosił p. John Bluck, kierownik Wydziału Komunikacji Światowej Rady Kościołów. W obradach wzięło udział przeszło 40 wybitnych fachowców z kościelnej informacji prasowej.

Ukazał się drugi tom książki ks. bp. prof. Maksymiliana Rodego pt. **Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej** tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 80 zł.
Nadto są jeszcze do nabycia tegóż Autora następujące książki:
Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80 zł.
Ideologia społeczna Nowego Testamentu: tom I — *Idee polityczne i gospodarcze*, stron 372, cena 50 zł, tom II — *Idee społeczne*, stron 492, cena 50 zł, tom III — *Instytucje społeczne*, stron 587, cena 60 zł.
Książki te nabyć można tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.



Ze staropolskich dziejów

HEJNAŁ SYMBOLEM KRAKOWA



Co godzinę obecni na rynku turyści wznoszą głowy: rozlega się hejnał. Niespokojne oczy, niepięcie, z jakim chcą umiejscowić błysk trąbki w oknie wieży Mariackiej, zdecydowanie odróżniają ich od „tubylców”, dla których ta ciągle żywa, przyciągająca na rynek mnóstwo turystów tradycja jest dla krakowian zwykłym, codziennym elementem życia ich miasta. Wysłuchanie hejnału na Ryunku Krakowskim stało się już przykazaniem turystycznym. Hejnał tak nierozzerwalnie splótł się z Krakowem, że dla wielu ludzi w Polsce jest on wręcz symbolem miasta. Wystarczy tylko kilka taktów melodii, a już wiadomo o co chodzi, gdzie toczy się akcja, skąd pochodzi główny bohater. Jeszcze szerszy zakres wyznaczają Hejnałowi Mariackiemu ludzie żyjący z dala od Ojczyzny. Dla nich jest on po prostu synonimem polskości, symbolem rodzinnego kraju. Być może dostrzegają oni jakieś związki między wielowiekowym, zwyciężającym wszelkie przeciwności losu trwaniem Hejnału a własną egzystencją w obcym społeczeństwie. A może Hejnał stanowi dla nich pociechę i nadzieję?

1. Kraków. Rynek z okresu lokacji; w głębi na lewo kościół Mariacki z XIII—XV w., na prawo wieża ratuszowa z XIV w., pośrodku Sukiennice z XIV w. o attyce z XVI w. i arkadowych podcieniach z XIX w.
2. Fasada zachodnia kościoła Mariackiego
3. Wieża Mariacka
4. Ołtarz główny w kościele Mariackim, dzieło Wita Stwosza

Legenda mówi, że pod koniec średniowiecza Kraków, miasto ludne już i bogate, leżące na skrzyżowaniu wielu ważnych szlaków handlowych, często było celem najazdów zbrojnych. Zapuszczały się w te strony nawet hordy tatarskie, wiedzione nadzieją bogatych łupów. Pewnego razu, gdy obrona miasta była szczególnie zaniedbana, zakradł się pod mury oddział Tatarów. Nikt nie wiedział o grożącym niebezpieczeństwie, miasto było bezbronne. Na szczęście dojrzał napastników dyżurujący na wieży trębacz. Schwycił trąbkę, zaczął grać hejnał — ale było już za późno. Nieprzyjacieli dostrzegli manewry trębacza: celny strzelec napiął cięciwę łuku i szybka strzała ugodziła grającego, przerywając jednocześnie melodię hejnału. Mieszkańcy Krakowa zostali już ostrzeżeni i mogli przystąpić do obrony miasta. Na pamiątkę zaś dzielnej postawy trębacza, hejnał od tej pory pozostał niedokończony. Melodia, nagle przzerwana, gaśnie w momencie, w którym zgasło życie dzielnego strażaka.

Zdarzenie to wskazywałoby na pewne niedostatki w systemie obrony miasta. Nie był to zresztą jedyny tego typu wypadek. Kraków, z racji swego położenia w wilgotnej kotlinie, dużej ilości opadających na miasto deszczy, mgieł i oparów, zwany był „sennym miastem”. Podobno dobrze się tu spało. Dobrze i długo. Pewnego razu za panowania króla Łokietka, szczególnie mżysta pogoda uspiła wszystkich w Krakowie. Spały także straża, a bramy miast przez trzy dni stały otworem. Gdy doniesiono o tym królowi, ten rozgniewał się srodze i oskarżył Radę Miejską o zdradę stanu. Dopieroż posypały się na Wawel lamenty, błagania, interwencje. Ostatecznie ułagodzone gniew króla, skończyło się na wysokiej grzywnie dla miasta i wypędzeniu lekkomyślnych strażników. Ale od tej pory król, aby zabezpieczyć się przed podobnymi przypadkami w przyszłości i ukarać nieodpowiedzialnych mieszczan, nakazał swoim trębaczom trąbić z wieży hejnał — pobudkę co godzinę, aby już nikt nie mógł spać bez opamiętania.

Pierwszym, udokumentowanym historycznie śladem grywania hejnału są rachunki miejskie z 1392 r. wystawione na ten właśnie cel. Potwierdzają one fakt grywania hejnału także przez wiele następujących wieków. Określenie „wieża budzielna”, jak nazywano wieżę Mariacką w XVI wieku, wskazywałoby na fakt, że jeszcze wtedy hejnał grywano tylko wieczorem i o świcie. Zwyczaj trąbienia hejnału co godzinę ustalili się prawdopodobnie w XVII wieku i przetrwał do dziś, jako ewenement na skalę europejską.

Trudne lata końca XVIII wieku odcisnęły swe piętno także na losie krakowskiego hejnału: na kilka laf ucichły jego dźwięki, ze względu na brak środków do utrzymania trębaczy. Dopiero zapis testamentowy wiceprezydenta miasta — Krzyżanowskiego przywrócił roku 1810 zwyczaj trąbienia hejnału z wieży Mariackiej. Od tego czasu dyżurujący na „hejnaliczy” strażak, oprócz zawiadomienia o pożarze czy innym niebezpieczeństwie, miał też obowiązek powiadamiać mieszkańców o innych, dostrzeżonych przez siebie niezwykłych wydarzeniach.

Wraz z odbudowaniem państwowości polskiej wzrosła także świadomość tradycji i dziedzictwa kulturowego — wielowiekowy Hejnał Mariacki od 1927 roku transmitowany jest przez radio każdego dnia w południe. Staroświecka tuba z mikrofonem, wyszczerbiona służy radiosłuchaczom do dziś. Po tylu latach służby okazała się lepsza od mini-cuda najnowszej techniki, którym chciano ją niedawno zastąpić. I tak koegezystują tradycja i współczesność, stopione w jedną, nierozzerwalną całość.

Przeminięły lata, zmienił się Kraków. Niezmienione pozostały jedynie wieża i hejnał. Trębacz nie musi już składać specjalnej przysięgi wierności, jak robili to jego poprzednicy. Ze względu na ograniczone obowiązki, wystarczy już tylko ślubowanie strażackie. Poststerunek na wieży nie spełnia swoich dawnych funkcji — oprócz tej jednej najtrwalszej, dyktowanej tradycją.

— Skąd się biorą kadry? Czy Straż Pożarna prowadzi jakąś szkołę dla przyszłych trębaczy? — pytam pułkownika Hajduka, zastępcę komendanta Straży Pożarnej w Krakowie.

— Teraz już nie. W okresie międzywojennym i zaraz po wojnie szkoliliśmy trębaczy we własnym zakresie. Była orkiestra strażacka, własny zespół muzyczny, więc z wyszkoleniem kadr nie było specjalnych kłopotów. Teraz już nie mamy takich możliwości, dlatego też przyjmujemy ludzi wyłącznie z wykształceniem muzycznym.

Podkreślić należy, że każdy nowo przyjęty trębacz przechodzi pod okiem (a raczej uchem) profesorów z Akademii Muzycznej egzamin wstępny, a co dwa lata przeprowadzane są egzaminy weryfikacyjne. Jak wyjaśnił mi mój przewodnik po wieży, starszy kapral Kazimierz Pudelko, egzaminy te są raczej formalnością, bo trudno oczekiwać, żeby ktoś po 2 latach ciągłego grania hejnału obniżył poziom swej gry. Inna rzecz, że zdarzają się różnice w wykonywaniu hejnału. Podobno są ludzie, spoza kręgu wykonawców którzy potrafią dokładnie określić, kto o danej godzinie grał hejnał. Zdarza się, że silny wiatr, zmiana ciśnienia i inne trudne warunki atmosferyczne odkształcają melodię hejnału. A wtedy sypią się telefony, listy, niektóre nawet z zaznaczonym na zapisie nutowym błędem! Świadomość takiej kontroli społecznej wcale nie ułatwia strażakom pracy. Nic więc dziwnego, że codzienna transmisja radiowa w południe jest dla grającego jakby egzaminem.

Pomimo wielowiekowych tradycji, zaszczytności sprawowanej funkcji i uznania społecznego, pracą na wieży Mariackiej nie cieszy się powodzeniem. Są to, oczywiście, ludzie sercem oddani swej pracy, jak starszy ogniomistrz Śmietana, który ponad 30 lat przepracował na wieży, ale i tak komendant Straży Pożarnej ma ciągle kłopoty z obsadą stanowiska.

Umilkły ostatnie dźwięki hejnału, nocny rynek powoli pustoszeje. Czas do domu. Ale na koniec jeszcze jedna refleksja: praca na wieży, oprócz majestatu historii, ma w sobie coś jeszcze bardziej pociągającego: umożliwia spojrzenie z dystansu na ludzi spacerujących tam, w dole, i wszystkie ich przyziemne sprawy. Cisza, spokój, izolacja pozwalają na ustawienie naszych problemów we właściwej



4

proporcji. Taka praca daje szansę ucieczki od „skrzeczącej rzeczywistości”. Mówił mi o tym p. Pudelko, a ja odczułam podobnie. Dlatego chciałabym pracować na wieży Mariackiej.

ELŻBIETA KUDŁA



Przemysł II — medalion W. Sampa

naszych czasów. A oto jego najistońniejsze fragmenty:

„W imię Pana, amen. Ponieważ to, co się dzieje w czasie, z upływem czasu znika z pamięci ludzi, jeżeli nie zostało uwiecznione przez świadków lub oryginalnymi dokumentami(...) chcielibyśmy za naszego życia rozporządzić, co po naszym zgonie mogłoby być pominięte(...) A zatem po starannym rozważeniu zabieramy się do uczynienia niniejszej darowizny wśród żyjących i dajemy do rzeczywistego zapewnienia każdemu z osobna i wszystkim ludziom naszego księstwa spokojnego i bezpiecznego nożku(...) Przekazujemy, z łaski Bożej książę Pomorza(...) z własnej dobrowolnej pobudki, za nas i za naszych następców prawnych i spadkobierców, tytułem prawdziwej i czystej darowizny wśród żyjących, dajemy, przekazujemy, odstępujemy naszemu umiłowanemu synaczkowi, dostojnemu księciu Przemysłowi(...) całą ziemię naszego księstwa, mianowicie Pomorza z wszystkimi



Mściwoj II — medalion W. Sampa

Na początku był Gdańsk

Mija 700-letnia rocznica jednego z najważniejszych wydarzeń w dziejach naszego państwa. Było nim zjednoczenie Pomorza z Polonią przez układ zawarty w 1282 roku z Kępnie, między księciem pomorskim Mściwojem II z Przemysławem II wielkopolskim. Akt ten stał się początkiem formowania naszej państwowości po rozbieciu dzielnicowym. Na Pomorzu już ok 997 r. panowała dynastia spokrewniona z Piastami. Pod wpływem polskiej kultury kształtowało się życie społeczne, ekonomiczne i kulturalne, co w następnych trzech wiekach doprowadziło do identyczności etnicznej Pomorzan i Polaków. Za panowania Bolesława Krzywoustego ziemie te faktycznie wcielono w obręb państwa, jako jedną z jego dzielnic.

Na skutek rozbitcia dzielnicowego, na Pomorzu nadwiślańskim wytworzył się odrębny ośrodek władzy, który dalej jednak ciążył ku reszcie kraju. Świadomość wspólnego dla Wielkopolski i Pomorza coraz większego zagrożenia germańskiego ze strony Brandenburskiej i zakonu krzyżackiego skłaniała do zacieśnienia przymierza. Syn najwybitniejszego ks. gdańskiego Świętopelka II, Mściwoj II, nie mając męskiego potomka, tym bardziej dążył do związków z odradzającym się królestwem polskim w Poznaniu. W niewielkim Kępnie, położonym nad granicą śląską, zawarł między Mściwojem II a Przemysławem II układ, w którym tytułem darowizny za życia (donatio inter vivos) książę pomorski przekazywał swoje dziedzictwo Przemysłowi.

Było to niezwykle ważne wydarzenie, gdyż umożliwiło mu już w trzy lata później koronować się na króla Polski. Decyzja ta miała zasadnicze znaczenie dla zjednoczenia obu księstw, była też wyrazem woli społeczeństwa pomorskiego. Można ją było przeprowadzić w oparciu o istniejące więzi łączące obie dzielnice. Umowa z Kępna dała też poważne oparcie w procesie Mściwoja z Krzyżakami. W decyzji tej widać nieprzeciętny zmysł polityczny Mściwoja II, który stawia go w rzędzie wybitnych książąt polskich w XIII wieku. Analiza literacka „Zapisu Mestwina” mówi też wiele o osobowości i głębokiej religijności tego księcia pomorskiego, który uważał się „za Polaka i księcia Królestwa Polskiego”, oraz „miał się za Polaka tak z języka i obyczajów, jak i ze stosowania prawa i uważał się zawsze za... mieszkającego w obrębie tego królestwa”.

Darowizna Mściwoja przeszła do historii pod nazwą „Zapis Mestwina” (zlatynizowane imię księcia), tekst dokumentu przetrwał do

miastami, grodami, wsiami, poddanymi, kościołami, patronatami, posiadłościami, ziemiami, lasami, biegami wód, z ich źródłami i ujściami(...) z władzą sądową(...) celem utrzymania, dzierżenia i posiadania oraz robienia zawsze cokolwiek by się jemu i jego spadkobiercom w przyszłości podobało”.

W naszej historii mało znamy tej miary aktów, świadczących o tym, iż dla dobra Ojczyzny potrafimy zrzec się czasem własnych partykularnych przywilejów i praw. Umowa kępińska doczekała się swej realizacji z chwilą śmierci Mściwoja II 25 grudnia 1294 roku. Objęcie rządów przez Przemysła II nie natrafiło na opór miejscowego społeczeństwa. Fakt ten ułatwił koronację Przemysła, a co ważniejsze, zaważył na rewindykacji tej ziemi do Polski, aż do naszych czasów włącznie. Długotrwały zwozrogi cień krzyżacki, pruski i hitlerowski nie zatarł tego wielkiego wydarzenia w pamięci ludu pomorskiego. Z wszystkich utraconych ziem Pomorza Gdańskie okazało się mimo wszystko najłatwiejsze do odzyskania. Ludowi kaszubskiemu, który tu osamotniony przez wiele stuleci mężnie trwał, zawdzięczamy to, że morze śpiewa dziś Polsce swą pieśń nieustanną. Każde wielkie wydarzenie historyczne najlepiej oceniał w naszych dziejach literatura, tak i w tym przypadku „Zapis Mestwina” jest kanwą licznych powieści, sztuk teatralnych, poematów i wierszy. Z tego bogactwa przypomnijmy choćby dwa.

Lech Będkowski to pisarz i społecznik, który ma w swym dorobku literackim kilkanaście pozycji, głównie powieści i opowiadań. Przełożył też z kaszubskiego na język literacki wielką powieść Aleksandra Majkowskiego „Życie i przygody Remusa”. Będkowski wydał ostatnio niezwyklej wartości książkę pt. „Młody książę”, a związaną tematycznie z rocznicą kępińską. Już na pierwszych kartkach ukazuje, jak znaczną rolę odgrywał Gdańsk w rozbitej w dzielnice i młodej chrześcijańskiej Polsce. Powieść oparto na najnowszych badaniach historycznych, stąd jest w niej wiele interesujących też. Bohaterem i tomu jest książę Mściwoj II, który wraz ze swym ojcem został w 1231 roku objęty przez Grzegorza IX protekcją papieską. Akcja zaczyna się opisem objazdu ziem pomorskich, od Zantyru, Mierzeji Wiślanej i bałtyckich Prusów, na zachód od Słupska i Sławna. Podczas tej podróży dokonano słynnej fundacji cysterskiej w Bukowie Morskim, gdzie do dziś zachował się XIII-wieczny Kościół,

obecnie polskokatolicki. Powieść utrzymuje napięcie epiki historycznej, stara się dać czytelnikowi prawdziwe przesłanie dziejów. Kunszt literacki pisarza, wraz z przekazanymi literackimi poznawczymi przynosi jej wysoką ocenę.

Bernard Sychta, wybitny naukowiec, autor wielkiego „Słownika gwar kaszubskich”, jest też autorem licznych sztuk scenicznych. Jedną z nich: „Ostatnia gwiazdka Mestwina” poświęcona jest wydarzeniu z Kępna. Choć przedstawia tak odległy fakt dziejowy, była ciepło przyjmowana przez widownię, kostium historyczny wcale nie przesłania jej dzisiejszej aktualności. Sztuka Sychty jest dramatem umierania. Mściwoj czeka na przyjazd księcia wielkopolskiego, i ostatni raz ostrzega przed niebezpieczeństwem germańskim. „Czy to mda! Szwabi, Sasowie, czy Brandenburczyce, czy Krzyżo, czy te co po nich jesz przinda... to są łbe jednego i tego samego smleka, co nigde najadli nie je”. Autor wkłada w usta Mściwoja słowa głębokiego żalu: „ten smlek, ten gadzen to nasz bicz Boży, co nas preczkuje, szczwie i gani, kuliz to razy me naji bracinov scinale mu łbe a one wiedno odrostałe i dziś dzeń odrosta, tero wieta czemu je nimom niżódniego ubetku, jak tako jaskuleczka przed burzą”. Trafnie pokazał autor „psychologię umierania bezdzietnego człowieka, który boi się, ostrzega i prosi o czujność. Przy pomocy szeregu wizji przedstawiał dzieje tej ziemi, aż po 1939 rok, koszar obozów koncentracyjnych i zmartwychwstanie Polski: „Widzę jak twój okaleczony Gdańsk, jak Szczecino, Malbork, Wrocław odmykają stare bramy i biegną jej na przodk”.

Dramat choć napisany w najstarszej polskiej gwarze, która jest przecież językiem Kochanowskiego i Reja, był życzliwie przyjmowany przez widzów. Kilkakrotnie wystawiały go sceny amatorskie, ostatnio w 1970 roku w reżyserii niżej podpisanego. Sens cennej twórczości Bernarda Sychty oddają jego słowa: „Pokochajmy co nam najbliższe, ale kochajmy i całość, od rodzimej skiby do całej Polski. Kto sercem przygnał do miejsca, gdzie stała jego kolebka, kto ukochał kulturę swego regionu ten pogłębił w sobie uczucie narodowe i poczucie przynależności państwowej. Niech hasłem naszym będzie na wieki: z Polską były Kaszuby i z Polską pozostaną. Kaszubi przy Polsce, a Polska z Kaszubami”.

Ks. KAZIMIERZ DOPPKE

Dlaczego kłamią?

Jakże oburzamy się, gdy nasze dzieci kłamią. Czy zastanawiamy się, dlaczego to robią? Kto je tego nauczył? A odpowiedź jest jednoznaczna — my sami. To my kłamiemy, a dzieci uczą się kłamstwa od nas. Taka jest smutna prawda.

Zaczyna się zazwyczaj od niewinnych kłamstw. Mówimy nieraz do dziecka: „Powiedz, że mnie nie ma w domu”, gdy tymczasem siedzimy sobie w pokoju i nie chcemy zdradzić swojej obecności. Albo decydujemy się na poważniejsze kłamstwo: „Nie pójdziesz dziś do szkoły, a ja napiszę ci, że byłeś chory”, gdy tymczasem w planie wyjazd do rodziny na wieś. Lub jakże często jesteśmy świadkami takiego zdarzenia: przed kasą biletową stoi mama z córeczką: „Poproszę o jeden bilet” — mówi mama. Kiedy widzi wzrok skierowany na dziecko, dodaje: „Ta mała nie chodzi jeszcze do szkoły”. A mała zaczerwieniona po uszy wybuchła: „Jak to nie chodzę do szkoły, chodzę już, czemu mówisz nieprawdę, mamusiu”. Jakże czuje się w takiej niezręcznej sytuacji matka, złapana na kłamstwie przez dziecko?

Nie ma co wyliczać przykładów naszych kłamstw, których nie wstydzimy się przed dziećmi. Co prawda, zdarzają się takie sytuacje w życiu człowieka, w których zaprzeczenie prawdzie jest prawie konieczne. Ale zdarzają się one niesłychanie rzadko. Poza tym, jeśli za takie kłamstwa my dorośli sami ponosimy odpowiedzialność, to jeszcze pół biedy. Inaczej zgoła przedstawia się sprawa, gdy świadkiem naszego kłamstwa jest dziecko. Nie trzeba tłumaczyć, jakie są tego konsekwencje. A już sprawą karygodną jest, kiedy my sami namawiamy dziecko do kłamstwa.

Nie ma co do tego żadnej wątpliwości — dziecko nie rodzi się kłamcą, ani też żadne z nich nie miewa większych od innych dyspozycji do kłamstwa. Dziecko przyjmuje w sposób naturalny prawa rządzące życiem społecznym, dopóki jego własne doświadczenie tych praw nie podważy. Jeśli więc dziecko wie, że nie wolno naruszać cudzej czy społecznej własności, na pewno nie wyciągnie po nią ręki. Jeśli jednak usłyszy w rozmowie ojca z matką: „wez-



mę chyba te dwa worki cementu, w końcu nikomu od tego nie ubędzie”, albo będzie świadkiem, gdy matka przyniesie ze sklepu (w którym pracuje jako ekspedientka) wędlinę i mięso, które nazwie „wygospodarowaną na klientach nadwyżką”, wtedy dziecko dla własnych korzyści czy przyjemności zacznie kłamać lub naruszać cudzą własność.

I nie naprawią tego stanu rzeczy komentarze usprawiedliwiające nasze kłamstwa czy tłumaczące konieczność takiego postępowania. Bo my dorośli dobrze wiemy, że kłamstwo pozostanie kłamstwem, jak byśmy na to nie spojrzeli. Tłumaczenia tu zresztą nie pomogą, bo dziecko nie jest w stanie ich zrozumieć. Jest zbyt prostolinijne w swoim myśleniu i nie potrafi jeszcze pojąć dwoistości sytuacji.

Zanim więc my dorośli wydamy wyrok czy wymierzymy karę naszemu dziecku, które skłamało lub złamało jakieś społeczne prawo — zastanówmy się, kiedy i w jaki sposób sami daliśmy przykład.

Kara jest jednym ze środków oddziaływania na człowieka, także na dziecko. Nie ma się o co spierać, że jeśli się coś zbroi trzeba za to ponieść karę. Zrozumiałym jest, że taki środek oddziaływania szczególnie potrzebny jest dziecku, które nie ma jeszcze dostatecznej dyscypliny wewnętrznej, a osobiste pragnienia biorą zwykle górę nad złożonym zobowiązaniem.

Formy kary bywają różne, powinny jednak zawsze być następstwem jasnego i sprecyzowanego osądu czynu dziecka. Z góry wykluczyć należy takie kary jak bicie czy zamykanie w ciemnym pokoju, są to kary niehumanitarne. Nawet z największym zabijaką można sobie bez nich dać radę. Jakie są ogólnie przyjęte formy kary? Może to być zawstydzenie, wymówka lub nagana, jeśli mamy do czynienia z dzieckiem rozsądnym i ambitnym. Może to być wywołanie zmartwienia u dziecka nie pozwalając mu pójść do kolegi, kina, oglądać telewizji, nie kupując tego, co mu obiecano. Takie kary dość często skutkują u dzieci mniej wrażliwych i mniej ambitnych.

Nie ma gotowych recept na to, jak karać dziecko. Ferując jednak wyrok, należy przestrzegać pewnych zasad i warunków. Pierwszą jest prawo dziecka do obrony i wytłumaczenia się. Kategorycznie należy wykluczyć kary poniżające godność dziecka lub paraliżujące jego wolę. Nie wolno w żadnym wypadku karać za to, że nie umie czegoś robić i piętnować go mianem „niedołęgi”. Nie wolno też karać „na wszelki wypadek” lub na zasadzie, że „i tak zasłużyłeś już dawno na lanie”. Jeśli się jednak dobrze przyjrzymy „przestępstwom” naszych dzieci, to dojdziemy do wniosku, że najczęściej karzemy je za głupstwa: za to, że nie mogą zasnąć w łóżku i domaga się naszej obecności; że upadło i zabrudziło lub rozdarło ubranie; że zajęte zabawą zapomniało kupić nam chleba. Trzeba się nad tym zastanowić. Kara bowiem to broń obosieczna, jej ostrze może się stępić, jeśli używać jej będziemy nadmiernie często do celów nie mających nic wspólnego z wychowywaniem dziecka.



Wiedziano o tym w Polsce
— znali to i starzy:
Ze się nie zawsze w życiu
i nie wszystko darzy,
Ze majątek rzecz śliska,
ze sława przechodzi,
Ze często bogacz biednych,
światły ciemnych rodzi,
Stąd ni w chwałę, ni w skarby
szlachcic się fundował,
Lecz by pocziwie imię
swym dzieciom dochował!



Rodziny wielopokoleniowe na wsi polskiej

I przeto w każdym domu bywała nauka,
Co przechodziła wiernie
z przodka na prawnuka,
I rodzinnej praktyki w sereu skarbiec złoty
Utrzymywał rodziny i w narodzie cnoty.

(W. Pol: „Pamiętniki” — fragm.)

Na naszej wsi do niedawna, a po części do dziś, występują chłopskie rodziny trzypokoleniowe w większym lub mniejszym stopniu nasilenia. Potwierdzają to badania z Polski środkowej i południowej, z Kaszub, gdzie rodzice do dziś, by zachować swój autorytet i władzę, nie przekazują dorosłym dzieciom swego gospodarstwa rolnego, lecz wspólnie z nimi mieszkają i wspólnie gospodarują. Wspólne prowadzenie gospodarstwa domowego przez trzy generacje potwierdzają prowadzone w ostatnich latach badania w rejonie Płocka, przy czym badania masowe zarejestrowały 19% takich gospodarstw. W rolniczych wsiach podlaskich odsetek rodzin wielopokoleniowych maleje i wynosi dziś 16. Lecz na tym terenie w okresie międzywojennym młode małżeństwo pozostawało przez długie lata (do 15) we wspólnocie gospodarczej z rodzicami, mając jedynie zapowiedź samodzielności gospodarczej w postaci tzw. przysiewku — małego kawałka ziemi, którą mogli oni swobodnie użytkować wedle własnej woli.

Znamienne są stosunki na Kurpiach (Puszcza Zielona), gdzie jeszcze w okresie międzywojennym istniały rodziny wielopokoleniowe, w ramach których mieszcili się też młode małżeństwa pozostające we wspólnocie gospodarczej z rodzicami w ciągu 10-15 lat. Dopiero w ostatnich latach tego okresu termin ten został zredukowany do 8-9, najwyżej 10 lat. Dla młodej generacji okres poprzedzający uzyskanie pełnej samodzielności gospodarczej był akceptowaną powszechnie formą „wysługiwania gospodarki u „ojców”. I choć tendencje szybszego usamodzielniania się stopniowo narastały już w okresie międzywojennym, zwłaszcza w latach trzydziestych, to jednak tendencji tej przeciwstawiali się rodzice, pragnący zachować pozycję i przywileje głowy rodziny.

Przeprowadzona analiza stosunków współczesnych, poparta danymi liczbowymi, przedstawia zasadnicze zmiany zachodzące na wsi Kurpiowskiej. Dziś tradycyjna rodzina wielopokoleniowa kierowana przez ojca-patriarchę należy do rzadkich wyjątków. Na ogół w momencie zawarcia małżeństwa rodzice „odpisują” młodym ziemię, lecz mimo to młodzi uzyskują pełną samodzielność zazwyczaj po pięciu latach. Gdy zaś zachowane jest wspólne gospodarowanie z rodzicami, to kierownictwo gospodarstwa i prawo podejmowania ważnych decyzji ekonomicznych czy rodzinnych podzielone jest pomiędzy obie generacje. Jest to więc sytuacja współpracy, a nie podporządkowania młodych starszej generacji. Wobec tego nasuwa się stwierdzenie, że już nie może być mowy o jednokierunkowej zależności, lecz o współzależności i współpracy, częstokroć nacechowanej prymatem interesów generacji młodszej.

Układ stosunków na Kurpiach związanych ze strukturą rodziny wielopokoleniowej jest nader znamienity, bowiem wspólne gospodarowanie trzech generacji jest wyraźnie związane z pierwszą fazą po zawarciu małżeństwa przez młodych, po czym następuje wydzielanie gospodarstw domowych.

Na wsi podkrakowskiej do ostatnich czasów zachowały się rodziny wielopokoleniowe, prowadzące gospodarstwo. Odsetek ich wynosił 27,8. Co ciekawsze, w latach sześćdziesiątych zaobserwowano wzrost tego typu rodzin, mimo wyraźne zaznaczającej się i postępującej indywidualizacji małych rodzin. Jest to częste w dziejach kultury zjawisko dostosowania się określonych instytucji do nowej rzeczywistości, z zachowaniem form zewnętrznych przy nader istotnej zmianie treści. Podobieństwo pomiędzy tym typem rodziny wielopokoleniowej a tradycyjną chłopską rodziną wielopokoleniową, cechującą się patriarchalizmem i niesamodzielnością generacji młodszej jest często zewnętrzne i daje się wyjaśnić poprzez stosunki wewnątrzrodzinne. Polegają one na tym, że młodym mężatkom pracującym w mieście (a takich rodzin jest 62%) odpowiada wspólne gospodarowanie w domu rodzicielskim, gdzie rola ich matek czy teściowych jest analogiczna do roli „babci” w rodzinach kobiet pracujących w mieście. Czyli że taki układ stosunków funkcjonuje na korzyść

młodszej generacji, jest próbą adaptacji do zmienionych warunków, stanowi zjawisko przejściowe zarówno w cyklu rozwojowym rodziny, jak i w procesie szerszych przeobrażeń społeczno-gospodarczych. Tak czy inaczej świadczy o wciąż żywej tradycji rodzin wielopokoleniowych prowadzących wspólne gospodarstwo, mimo zmienionych warunków bytowych.

Wielka rodzina trzypokoleniowa, żywotna na Orawie jeszcze w połowie XIX wieku, w reliktywnej postaci utrzymała się do XX wieku. Kierownicze funkcje w gospodarstwie spełniał ojciec. Gdy był fizycznie nieudolny, funkcję tę obejmował najstarszy syn. Po śmierci ojca bracia przez pewien czas utrzymywali niedzielność majątku. Jednak po kilku latach przychodziło najczęściej do podziału. Majątek ruchomy był własnością poszczególnych członków wielkiej rodziny. Tradycje o wielkiej rodzinie odnaleziono też w Zarze na Orawie.

Odnaleziono również zbieżne relacje z terenów pogranicznych, choćby o wspólnotach litewskich. Badacze wymieniają także — jako miejsce istnienia wielkich rodzin trzypokoleniowych — Litwę Kowieńską, dodając ponadto następującą uwagę: „a nawet zdarzyło się spotkać wielką rodzinę na Suwalszczyźnie nad Niemnem”. Częste są wzmianki o litewskich wielkich rodzinach na terenie Polski międzywojennej (rodzice z 2—3 żonatymi swnami).

Idea wielkorodzinnej wspólnoty i wynikającej z niej więzi społecznej wciąż jeszcze tu i ówdzie nie traci na znaczeniu, mimo, że gubią się czasem jej niektóre elementy. Jest przy tym bardzo elastyczną formą, która łatwo dostosowuje się do zmieniających się warunków i potrzeb. Zanikają dawne formy wspólnot wielkorodzinnych, ale nie zanika wspólnota wielorodzinna jako postać życia ludu. Dodać tu można sformułowanie, wiele mówiące na rzecz trwałości wspólnoty wielorodzinnej, która „podobnie jak ameba ustawicznie rośnie, zmienia się i dzieli, ale nigdy nie pozostaje w bezruchu”. Owa trwałość wspólnot wielkorodzinnych jest charakterystyczna dla całej Słowiańszczyzny, co literatura etnograficzna poczynając od ostatnich dziesięcioleci XIX w. po dzień dzisiejszy wielokrotnie uzasadniała.

EWA STOMAL

— dzieciom

Z dumą patrzyli mieszkańcy Krakowa, jak w ich rynku rosła z dnia na dzień wspaniała świątynia. Działo się to bardzo dawno temu, kiedy w Polsce na tronie królewskim zasiadał Bolesław Wstydlivy. Wznosiły się szybko do góry strzeliste mury, zamykały lukami wysokie i smukłe okna, zawisło na wysokości śmiało sklepienie wsparte na sześciu kolumnach, a ciężkie mury wieżyc codziennie dźwigały się coraz wyżej i wyżej, ku błękitnemu niebu...

Bogaci mieszczenie krakowscy, dufni w posiadane przez siebie pieniądze, chcieli mieć świątynię wspaniałą, przewyższającą wszystkie inne, taką, jakiej nie miało żadne miasto. Nie żalowali więc i starań — budowę dwóch wież przy kościele, które miały być chlubą miasta, zlecieli dwóm sławnym budowniczym, rodzonym braciom. Wystawili oni już niejedną piękną kościół, niejedną zamek książęcy w dalekim świecie, ale właśnie tu, w Krakowie, mieli pokazać, co umieją w swej sztuce dokonać, właśnie tu, na polskiej ziemi, mieli okryć się chwałą i sławą nieśmiertelną. Dlatego też jeden przez drugiego ścigał się w pomysłach i w robocie, by piękniejszą wieżę wystawić...

Krakowianie cieszyli się tym współzawodnictwem braci budowniczych; wszak to dla nich, dla ich dzieci, wnuków i prawnuków buduje się ta świątynia olbrzymia, cudowna nad podziw!

Starszy brat budował wieżę południową. Założył więc szerokie fundamenty, mocne, i cieszył się, że postawi na nich wieżę wysoką, wyższą od brata młodszego, i tym samym większą chwałą się okryje. Młodszy brat spostrzegł, że został w tyle, i złość i zawzięcie ogarnęły jego serce. Zawzięcie za to, że to nie on, a brat jego okaże się przed całym światem zdolniejszy, że piękniejszą wieżę wystawić potrafi... Zaciskał więc usta w zaciętym milczeniu, chylił nisko głowę do ziemi, wstydząc się przyznać do swej złości i nienawiści, do wszystkich tych złych myśli, które nosił w swym sercu. W duszy swej knuł coś ponurego, ciemnego, i złego.

A wieże rosły, rosły i rosły co dzień, bo robota naprawdę aż wrzała na budowie. I serca krakowian cieszyły się coraz bardziej, że piękna świątynia już na ukończeniu, że jeszcze tylko dni kilka...

Aż tu nagle, pewnego dnia, rozeszła się wieść dziwna: starszy budowniczy zginął. Już od kilku dni nie pokazywał się na budowie, w domu go nie ma, a i nikt nie umiał powiedzieć, co się z nim stało. Czekano na próżno — starszy budowniczy nie pojawiał się, stanęła cała robota przy wieży południowej. Zaniepokoili się mieszczenie: kto budowę wieży ukończy, kto doprowadzi tę monumentalną pracę do końca? Nawet planów budowy tej wieży znaleźć nie było można, a młodszy brat zajęty był budową wieży drugiej...

W tym strapieniu z pomocą mieszczenom przyszedł jednak brat młodszy. Poradził, aby budowę wieży południowej już ukończyć, wskazał co jeszcze przy

Z cyklu: Legendy polskie

niej zrobić trzeba, a sam zajął się dalej budową swojej wieży.

Tak więc wieżę południową wnet zakończono budować — pokryto ją dachem, natomiast wieża północna — dźwigała się jeszcze w górę, smukła i kształtna jak młoda dziewczyna. Nakryto ją wysokim dachem, zwieńczono różyczkami, ozdobiono złocistą koroną, aby już z daleka poznać można ją było — i budowę wreszcie zakończono.

szczyt długi, wąski nóż — na którym dopiero co przyszła krew zamordowanego brata...

Zabójca mówił dalej — jak po dokonanej zbrodni nie mógł zaznać spokoju ani za dnia, ani w nocy; sumienie jednak okazało się mocniejsze od chęci sławy i podziwu ludzkiego. Myśl o straszliwej zbrodni, której się dopuścił na rodzonym bracie, ściga go wszędzie i o każdej porze...

Wieża Kościoła Mariackiego w Krakowie

Piękność wieży stawała się coraz wyraźniejsza w miarę zdejmowania rusztowań. Zachwytu nad nią było co nie miara: zachwycał się prosty lud, zachwycał się mieszczenie i nawet sam książę. Wszyscy zgodnie wychwalali budowniczego, podziwiali jego zdolności, głosili jego sławę. Tylko sam autor dzieła nie cieszył się wcale. Od czasu utraty brata nie zaznał chwili spokoju. Zmierzniał schudł, nie mógł spać po nocach. Ludzi unikał, zamykał się sam ze swoimi myślami. Czyżby za utraconym bratem tak rozpaczał? Różnie o tym mówiono na mieście. Byli tacy, którzy opowiadali jak nocami, zamknięty w swojej izdebce, rozmawiał ze sobą i krzyczał, jak gdyby przed kimś się usprawiedliwiał. Zauważono też, że budowniczy często nawet nie słyży, co się do niego mówi, tylko wzrokiem dziwnym, zupełnie błędnym, toczy dokoła — jakby tajemnicę straszną chował w sobie głęboko. Bać się go nawet zaczęto, i unikać...

Tymczasem zbliżał się czas poświęcenia kościoła. Czyniono wielkie przygotowania do tego, zebrało się mnóstwo ludzi, nie tylko z samego Krakowa, ale i z dalszych stron.

Rano, zanim się jeszcze rozpoczęły uroczystości kościelne, a Rynek przed kościołem zapełnił się całym ludźmi, na wyższej wieży w oknie pojawił się młodszy budowniczy. Spostrzeżono go szybko, zaczęto pokazywać go sobie, i wiwatować na jego cześć. On jednak dał znak, by ludzie uciszli się, że chce do nich przemówić. Cisza zapadła na Ryнку tak wielka, że słychać było bicie serc tylko, i urywane oddechy zadziwionego tłumu. I budowniczy wówczas opowiedział zebranym na dole ludziom całą tę straszną historię. Opowiadał, jak to zamarzyła się mu sława wielka, nieśmiertelna, jak myślał, że zdobędzie ją właśnie wybudowaniem tej wieży. I mówił dalej, jak to jego brat zagroził jego marzeniom, jak chciał go prześcignąć w robocie stawiając wieżę wspanialszą, okazalszą, wyższą... I byłby ją postawił, gdyby... gdyby nie zazdrość straszna i zawzięcie, i strach przed utratą ludzkiego podziwu nie ogarnęły młodszego brata...

I mówił dalej młodszy budowniczy, cicho, jak to któreś nocy wyszli z bratem na spacer za miasto, i jak rzucił się na niego z nożem, przebił go i zepchnął ciało do rwącej Wisły...

Przerażony tłum słuchał w milczeniu tego, którego przed chwilą stawiał na piedestale, patrzył ze zgrozą, jak młodszy brat wyciąga do nich rękę, w której bły-

— Niech się więc skończy te moje nędzne życie! — krzyknął na koniec, i na oczach tłumu wbił sobie w pierś ten sam nóż, którym dokonał zbrodni, i z okna wieży rzucił się na rynek...

Taki był koniec historii budowy wieży Kościoła Mariackiego w Krakowie. Historię tę opowiadają do dzisiaj do dzisiaj starsi mieszkańcy Krakowa zwiedzającym ich miasto turystom. Pokazują im też nóż, zawieszony na odrzwiach bramy w Sukiennicach, naprzeciwko kościoła. Nóż, którym brat zabił brata, a następnie dręczony wyrzutami sumienia, sam odebrał sobie życie...

Opr. E. LORENC



Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

PIUS X i modernizm

Według przepowiedni średnio-wiecznego mnicha Malachiasza, po papieżu Leonie XIII na tron patriarszy w Rzymie miał wstąpić ktoś, kogo ów mnich określił mianem: „ignis ardens — gorejący ogień”. Leon XIII umiera w 1903 r. Podczas konklawe okazało się, że papieżem może zostać życzliwy dla Francji kardynał Rampolli. Nie było to na rękę Habsburgom austriackim. Dwór cesarski postanowił skorzystać z przysługującego mu zwyczajowo prawa *veta*. Wolę cesarza Józefa I obwieścił w czasie wyborów papieża kardynał krakowski Puzyra, wywołując swoim wystąpieniem powszechne rozgoryczenie i oburzenie. Było więc coś z „płonącego ognia” przy wyborze patriarchy. Zamiast Rampolli, tiarę papieską otrzymał kardynał Józef Sarto, jako Pius X. Nowy papież pochodził z ludu. Pewne braki erudycyjne miał

pokryć gorliwością religijną, chociaż należy podkreślić, że była to religijność trochę zaściankowa, nacechowana wyraźną nietolerancją i fanatyzmem. Skrycie marzył o tym, by jak najszybciej przekształcić swój Kościół w jedną armię, gotową na podbój świata. Plany zamknął we wspaniałej, mitej dla serca i ucha dewizie: „Restaurare omnia in Christo” — „Odnowić wszystko w Chrystusie”!

W rzeczywistości chodziło o to, by przywrócić średniowieczny blask papieżstwu w oparciu o dwa watykańskie dogmaty: powszechnej jurysdykcji i nieomylności biskupa Rzymu. Po prostu, wszystko miało być podporządkowane papieżowi jako namiestnikowi Chrystusa na ziemi. Ten sam kurs będą usiłowali kontynuować późniejsi papieże do Jana XXIII.

Pius X rozpoczął pracę integracyjną od podniesienia dyscypliny i karności w szeregach duchowieństwa. Zreorganizował własną kurie i seminaria duchowne, dla których osobiście układał statuty. Uporządkował modlitwy kapłańskie, zwane brewiarzem i ogłosił, że podstawowym obowiązkiem kapłanów jest nauczanie religii. Zniósł ekskluzywę, czyli prawo *veta*, dzięki któremu sam został papieżem. Powołał do istnienia dziennik ustaw watykańskich, znany do dziś pod nazwą *Acta Apostolicae Sedis*. Niezmiernie pozytywnym i mającym istotny wpływ na życie wiernych był dekret zachęcający do częstej, nawet codziennej, Komunii świętej. Dotychczas bowiem panował wśród katolików lęk przed Eucharystią. Papież zachęcał, by nawet małym dzieciom dawać Komunię św. Starł się także

ujednoczyć śpiew kościelny, katechizm i liturgię. Krok po kroku ograniczał prawa biskupów diecezjalnych, dla których zostają niewielkie dziedziny do samodzielnego działania. Zdaniem Piusa X, Kościół ma słuchać tego, co rozkaże papież, a jeszcze lepiej byłoby, gdyby słuchali wszyscy. Tak się jednak nie stało.

Niezręczne pociągnięcia w dziedzinie polityki i kontaktów z rządami sprawiły, że w niektórych krajach Kościół będzie narażony na nieprzyjemności i straty. Szczególnie nieszczyśliwa, gdy chodzi o następstwa, była polityka Piusa X wobec Francji. Doprowadziła ona do konfiskaty majątków, poddania zgromadzeń kościelnych pod nadzór władz świeckich i prawnego oddzielenia Kościoła od państwa.

Niepowodzenia zewnętrzne pobudzały papieża do gnębienia wszelkich objawów niekontrolowanych reform wewnątrz Kościoła w dziedzinie nauki i życia religijnego, objętych wspólnym mianem modernizmu. Już pod koniec ubiegłego stulecia niektórzy świeccy i duchowni działacze katolicy, zafascynowani postępem wiedzy i techniki, chcieli unowocześnić życie kościelne i naukę chrześcijańską, przelożyli na język zrozumiały przez człowieka z doby krytycyzmu i racjonalizmu. Najwybitniejszymi propagatorami idei modernistycznych byli: profesor historii religii w Paryżu Alfred Loisy (1857—1940) i ks. Albert Houtin (1857—1926). Było też wielu innych, we wszystkich krajach chrześcijańskich. Dzwonem alarmowym dla papieża, by wystąpił przeciw modernizmowi, stał się fakt, że reformatorzy z

tego kierunku nie widzieli istotnych różnic między wyznaniem chrześcijańskimi i uważali każde wyznanie za dobre, jeśli uczyniło pokój i miłość wśród ludzi. Już Leon XIII potępił niektóre dzieła czółowych modernistów, a Pius X dostał po prostu obsesję na tym punkcie. Najpierw ogłosił „Syllabus” błędów modernistycznych, a miesiąc później 8 września 1907 r. encyklikę „Pascendi dominici gregis”, potępił modernizm jako całość, widząc w nim zbiór wszelkich możliwych herezji i błędów. Jest to osąd przesadzony i krzywdzący. Nie koniec jednak na tym. Celem oczyszczenia kleru z „przebiegłych modernistów”, Pius X w 1910 r. zarządził, by duchowni składali specjalną przysięgę antymodernistyczną. Przepis ten obowiązuje do chwili obecnej, ale jest już chyba raczej czczą formułą niż poważnie traktowanym obowiązkiem. Nawet sam Pius X, częściowo w dziedzinie biblijstki, poszedł za postulatem modernizmu, powołując do istnienia specjalny Instytut Biblijny, by dostosować egzegezę Pisma św. do wyników nauk świątecznych, zwłaszcza archeologii. Przy tej okazji pisał: „Tak, jak należy potępić zachwalstwo tych, którzy pozwalają sobie na krytykę zbyt swobodną, trzeba zganić i tych, którzy nie mają odwagi, by zerwać z dotychczasową egzegezą nawet wtedy, gdy postęp nauk zachęca do tego przy zachowaniu nienaruszalności wiary”.

Pius X umiera, gdy rozgorzał ogień pierwszej wojny światowej. Jest pierwszym papieżem naszego wieku zaliczanym w poczet świętych.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY PORADY PORADY

Kulinarne

Ryby a la Minogi

1/2 kg mrożonej ryby (filety lub całe tuszki), sól, pieprz, mąka do obtaczania, tłuszcz do smażenia (najlepiej olej lub oliwa), do marynaty: 3/4 szklanki 60% octu, 3/4 szklanki wody, łyżeczka od kawy ziarn pieprzu, tyleż angielskiego ziela, sól, 2 listki laurowe, szczypta estragonu, 1 cebula naszpikowana 5—6 ziarnami goździków.

Ryby rozmrozić tylko o tyle, by można je było rozdzielić na poszczególne kawałki, jeśli są zbyt grube, przekrajać je wzdłuż na pół. Każdy kawałek osuszyć w bibułce (serwetce bibułkowej), obtoczyć w mące zmieszanej z solą i pieprzem, włożyć na bardzo mocno rozgrzany na patelni tłuszcz, usmażyć ze wszystkich stron na rumiano. Przygotować zalewę octową: przegotować ocet

z wodą i wszystkimi przyprawami, dodając sól do smaku. Po ostudzeniu wyjąć cebule, resztę przypraw pozostawić w zalewie. Usmażone ryby ułożyć dość ciasno w szerokim płaskim słoju i zalać przygotowaną, zupełnie ostudzoną zalewą, przykryć, pozostawić na 2—3 dni, w chłodnym miejscu. Jest to znakomita zakąska, którą podajemy z plasterkami cytryny i zieloną sałatą do pieczonych ziemniaków lub frytek.

Morszczuk zapiekany z serem (proporcja na 4 osoby)

2 opakowania morszczuka panierowanego, 8 plasterów 2 mm grubości sera edamskiego lub gouda czy też ementalera, 8 plasterów pomidorów mrożonych, sól, pieprz, tłuszcz do smażenia, listki sałaty lub zielonej pietruszki.

Filety nie rozmrażając usmażyć na mocno rozgrzanym tłuszczu. Blaszkę do pieczenia wyłożyć folią aluminiową, posmarować lekko tłuszczem (ewent. olejem), ułożyć jeden obok drugiego kawałki ryby, na każdym położyć plaster pomidora, posypany solą i pieprzem, plaster sera, skropić tłuszczem i wstawić do mocno wygrzanego piekarnika. Gdy ser lekko się stopi i przyrumieni — podać natychmiast rybę obłożoną liśćmi sałaty lub zielonej pie-

truszki. Do ryby zapiekanej podać frytki lub ziemniaki z wody czy też ryż na sypko i surówkę.

Panierowane filety z morszczuka po polsku

2 opakowania mrożonych filetów panierowanych z morszczuka, 2 pełne łyżki startego drobno chrzanu, 4 łyżki gęstej śmietany, sól, szczypta cukru, 4 łyżki sosu Ketchup, 4 łyżki drobno startego ostrego sera, 4 płatki masła, tłuszcz do smażenia.

Przyrządzić chrzan: wymoczony w zimnej wodzie korzonek chrzanu obrać, zetrzeć na drobnej tarce, pozostawiając na 10 minut w otwartym oknie, następnie wymieszać ze śmietaną, doprawiając do smaku solą i cukrem. Przyrządzić sos czerwonny, dodając do Ketchupu starty drobno ser. Na dużej patelni rozgrzać tłuszcz (powinno go być sporo, by filety pływały) — włożyć nie rozmrożone filety i smażyć z obu stron na rumiano (od chwili rozmrożenia — po 8 minut z każdej strony), usmażone przelożyć do rondla i utrzymać w ciepłe, kładąc na wierzchu każdej porcji po płatku masła.

Podając ułożyć filety na półmisku, na wierzchu ułożyć pasmem sos chrzanowy i obok Ketchup, przybrać gałązką zie-

lonej pietruszki. Oddzielnie podać sałatę lub inną surówkę i ryż na sypko lub ziemniaki puree.

Mini rolmopsiki

30 dkg solonych sardynek, 2 jędrne kiszzone ogórki, 1 cebulka, łyżka musztardy, sok z cytryny, 3/4 szklanki oleju sojowego.

Sardynki wymoczyć w zimnej wodzie przez 2—3 godzin, następnie umyć, podzielić wzdłuż na pół, oczyścić; cebulkę usiekać jak najdrobniej, ogórki pokrajać w cienkie jak zapalki krótkie paleczki. Na każdą półówkę sardynki nałożyć po odrobini musztardy, posypać cebulką, skropić sokiem z cytryny, położyć w poprzek paseczkę ogórka, zwinąć, spiąć drewnianą wykałaczką. Układać mini-rolmopsiki w słoju, ponownie skropić sokiem z cytryny, zalać olejem. Znakomite są już następnego dnia.

Sardynki marynowane

30—40 dkg sardynek solonych, 1 cebula, 2 listki laurowe, 5 ziaren pieprzu i tyleż angielskiego ziela, 1 szklanka wywaru z włoszczyzny, 1 ugotowana marchewka, pół szklanki octu 60%.

c.d. na str. 15



Rozmowy z Czytelnikami

Miły list otrzymaliśmy z Gdańska. Pan Wojciech T. wyraża uznanie dla „Rodziny” i zwierza się jej ze swoich kłopotów. Chciałby mieć własne Pismo Święte, a nigdzie nie może go dostać.

„Od pewnego czasu jestem stałym czytelnikiem waszego pisma. Bardzo mi się ono podoba i uważam, że dużo robi dla ekumenizmu. Wiele mówi się o znajomości Pisma Świętego i jego codziennym czytaniu przynajmniej po małym urywku. Nikt natomiast nie pisze o tym, że Biblia nie jest ogólnie dostępna i że bardzo trudno ją nabyć. Od dłuższego czasu piszę do różnych wydawnictw w kraju, a nawet za granicą i nic. Poruszcie ten problem na waszych łamach. Ostatnio przeczytałem w „Rodziny” o dialogu prawosławno-katolickim i o czasopiśmie „Początki”. Proszę o informację, czy jest możliwa prenumeracja tego periodyku. Życzę wszelkich łask Bożych w pracy...”

Dziękujemy, zacny Przyjacielu, za miły list, zaufanie i życzenia. O sprawach biblijnych piszemy na naszych łamach bardzo często i chętnie. Nie zapominamy o podawaniu odpowiednich adresów. Ale jak widać, to wszystko jest jeszcze mało. Rozumiemy zniecierpliwienie i rozgoryczenie bezowocnymi poszukiwaniami upragnionej Biblii, nawet poza granicami kraju. Takich poszukujących jest bardzo wielu. Okazuje się, że w Polsce istnieje ogromny popyt na Pismo Święte. To bardzo radosny i znamienity fakt. Kolejne, atrakcyjniejsze wydania Biblii, czy też jej części rozchodzą się błyskawicznie. Wszyscy jednak duchowni, z rzymskokatolickimi włącznie, dostrzegają, że istnieje witraż na której prawie nigdy nie brakuje świętych ksiąg, przynajmniej jeśli chodzi o Nowy Testament. Jest nią sklep Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, przy ulicy Nowy Świat 40, w Warszawie, kod: 00-363. Placówkę biblijną reklamuje oryginalny neon przedstawiający ewangelicznego siewcę, „który wyszedł siać ziarno swoje” (Przypowieść o siewcy przytaczają ewangelicści — Mateusz rozdział 13 i Marek r. 4). Ufam, że tym razem skończą się kłopoty Pana Wojciecha. Pismo Święte można

zamówić za zaliczeniem, ale radzę wybrać się do księgarni biblijnej przy Nowym Świecie osobiście, wówczas jest możliwość wyszukania Świętego Tekstu w formacie, druku i oprawie najbardziej nam odpowiadającej.

Zaznaczyłem wyżej, że wszyscy duchowni, z rzymskokatolickimi włącznie, znają adres Biblijnego Towarzystwa w Warszawie, ale nie wszyscy chcą o tym informować wiernych. Dotyczy to znacznej grupy księży rzymskokatolickich. Wolą oni często sami „głodować i głodzić” parafian niż podać do ręki chleb Słowa Bożego upieczony w oficynie spod znaku Siewcy. Dlaczego?

W Kościele Rzymskokatolickim nadal nie wolno używać w liturgii Ksiąg świętych nie mających aprobaty papieskiej lub biskupiej. Ponieważ Towarzystwo Biblijne jest organizacją między-wyznaniową, niezależną od Rzymu, a więc duchowieństwo rzymskokatolickie, jeszcze ćwierć wieku temu walczące jawnie z Biblią wydawaną przez „siewcę” i dziś, w dobie ekumenizmu, zachowuje nieufne milczenie wokół niej. Dawniej argumentowano, że pozarymskie wydawnictwa biblijne przemycają w Tekście Świętym błędy, choć wszyscy wiedzieli, że na fałszowanie Biblii nie może sobie pozwolić żadne szanujące się wydawnictwo. Teraz tego zarzutu już nikt nie podnosi. Mówi się jedynie o niekompletności Biblii wydawanej przez Brytyjskie Towarzystwo. Skąd te różnice w objętości? Siewca wydaje w zasadzie te Księgi, które są uznawane za natchnione i włączone do kanonu przez całe chrześcijaństwo, a mianowicie: 39 Ksiąg Starego Testamentu i 27 Pism Nowego Testamentu. Biblia katolicka zalicza do Starego Testamentu jeszcze 6 Ksiąg nazwanych wtórnokanonicznymi. Właśnie o te sześć Ksiąg jest „cieńsza” Biblia ewangelicka. Każdy chrześcijanin powinien przede wszystkim znać Nowy Testament, mówiący o dziele naszego Zbawiciela, lub przynajmniej Ewangelię. Czemu więc nie mieliby sięgać katolicy po Teksty „Siewcy”, choćby tylko nowotestamentalne?

W sprawie nabycia Biblii pisze również Janusz Barna z krosnińskiego. „Widziałem kiedyś bardzo ładną Biblię dla dzieci wydaną przez Zjednoczony Kościół Ewangeliczny w Polsce. Nie

znam adresu centrali tego Kościoła, a chciałbym kupić tę Biblię. Proszę mi pomóc...”

Zacny Przyjacielu. Biblia, o której wspominasz, należała do wspomnianych wyżej atrakcyjniejszych wydań, gdyż miała kolorowe obrazy. Nakład został błyskawicznie wyczerpany. Jestem pewien, że kiedyś Biblia ta zostanie wznowiona. Ewentualną

korespondencję proszę kierować na adres centrali Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w PRL, ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa.

Wszystkim naszym Czytelnikom życzę posiadania i lektury Biblii zwłaszcza Nowego Testamentu, oraz korygowania własnego życia, według natchnień stamtąd płynących.

DUSZPASTERZ

Sledzie w śmietanie

6 filetów śledziowych, szklanka gęstej śmietany, 2 jabłka kompotowe, duża cebula, odrobina musztardy, cukier, pieprz, cytryna.

Wymoczone śledzie myjemy, dzielimy na filety, obieramy ze skórki i zalewamy jeszcze mlekiem. W tym czasie przygotowujemy zaprawę śmietanową. Cebulę pokrajaną w drobną kostkę parzymy, przelewając na sicie wrzątkiem, jabłka obieramy i ucieramy na jarzynowej tarce (skrapiamy je natychmiast sokiem z cytryny, by nie ciemniały). Cebulę i jabłka mieszamy ze śmietaną i doprawiamy do smaku solą, cukrem i musztardą. Jeśli trafiliśmy na tzw. mlecza, należy mlecz z jednego śledzia rozetrzeć widelcem na talerzu, usuwając błonki i dodać go do sosu. Śledzie odsączamy z mleka, przekrawamy w szersz na pół, uzyskując w ten sposób duże dzwonka, które następnie układamy na podłużnym półmisku i zalewamy sosem śmietanowym. Na wierzchu posypujemy posiekaną nacią pietruszki.

Sledzie na ostro w oliwie

4 śledzie, cytryna, pół szklanki oliwy, kilka korniszonów lub grzybów marynowanych, strąk konserwowej papryki, po pół łyżeczki ziół: zmielonej gorczycy, kolendra, majeranku i „przysmaku do ryb”, ćwierć ząbka czosnku, odrobina cukru.

Śledzie myjemy, patroszymy, moczymy, a następnie płuczemy i oddzielamy filety, zdejmując skórę delikatnie, tak by nie porzywać mięsa. Następnie filety dzielimy na dzwonka, skrapiamy sokiem z cytryny i odstawiamy do lodówki. W tym czasie przygotowujemy sos-zaprawę. Gorczycę i kolendrę najlepiej utłuc w moździerzu, czosnek rozetrzeć na miążgę nożem, majeranek pokruszyć. Wszystkie te przyprawy mieszamy z oliwą, wsypujemy odrobinę cukru, dodajemy pokrajane w drobnutką kosteczkę grzybki lub korniszony i paprykę. W słoju układamy warstwami dzwonka śledzia i zalewamy sosem. Takie śledzie lepiej przyrządzić w dniu poprzedzającym przyjście gości, gdyż muszą one przejść aromatem ziół. (z.)

PORADY PORADY PORADY

Sardynki wymoczyć przez 3—4 godziny, następnie wyczyścić odcinając łebki. Zagotować ocet z wywarem z włoszczyzną, dodając przyprawy, wrzącym zalać pokrajaną w jak najcieńsze krążki cebulkę, przestudzić. W słoju układać rybki, przekładając plasterkami marchewki, cebulą i przyprawami z zalewy; zalać w końcu ostudzonym octem. Po 3 dniach są znakomite.

Sledzie na słodko

5 śledzi, 15 dkg śliwek suszonych lub 3 łyżki powideł śliwkowych, kilka słodkich migdałów, 4—5 łyżek oliwy, sok z cytryny, cukier.

Śledzie myjemy starannie, patroszymy i zalewamy zimną wodą. Moczymy je przez 12 godzin lub dłużej w zależności od tego czy są mniej, czy bardziej słone. W tym czasie co najmniej trzykrotnie zmieniamy wodę, i przez ostatnie 3 godziny moczymy jeszcze w słodkim mleku. Po wyjęciu z mleka śledzie płuczemy i przekrawamy każdy na połowę wzdłuż kręgosłupa, który usuwamy razem z ością. Z przygotowanych w ten sposób filetów zdejmujemy delikatnie skórkę i dzielimy je wzdłuż na dwa cienkie paski. Związamy na półmisku w ślimaczki i polewamy przygotowanym uprzednio sosem. Na sos nadajemy się gęste powidła. Jeśli ich nie mamy musimy przygotować pastę śliwkową. Namoczone śliwki rozgotowujemy, a następnie przecieramy przez sito. Dodajemy oliwę, sok z cytryny, przygotowujemy cukrem i wsypujemy posiekane migdały, zostawiając kilka do dekoracji. Tym sosem zalewamy śledzie i ubieramy migdałami. Najsmaczniejsze są po kilku godzinach.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odradzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIAĆ FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenz, Ewa Stomal, Małgorzata Zientarska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpocztu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 328. Z-36.



plaszczynach, przewalały się zbitym tłumem. Na mokradych tworzyły istny bór szarawej gęstwy, ponad którym stał jeszcze wysoka warstwa pyłu mglisty, przeświecony księżycem, niby opalowy dym kadzidel ofiarnych w świątyni z kryształu i srebra.

Silny mur leśny zginął pod brzemieniem ciężkich oparów, zanurzył się w nich, jak niedźwiedź kudłaty w kurzawie śnieżnej. Mgły lizały wielkie pnie drzew, chłonąc je w tłustą swą ruń; pięły się do gałęzi; zalewały grube konary. Cały świat, zda się, oddychał olbrzymimi płucami i zionął parą, czadzącą nią przestwór. Wielkie moty biały kłębiły się ociężałe.

Wlokła się szlakiem mgieł tęsknica dziwna, niewyraźna, miesiącem utkana mara, wylęła z powodzi dymów ziemnych a pełną w ślad za ich ciekłkami, chwilowo tłoczona brzemieniem, chwilowo lekka jak powiew, jedynie zawsze jakimś smętkiem cpiła. Szła ta melancholia w białych obłokach zatonionych pól, szła wśród milczącego w śnie oparnym boru, szła, mocarna swą niewolną siłą, co ją rodziła z mgieł i mgłami w świat puszczala.

Może ta jaźń tęsknoty przedziwnej pochylała włosy traw, że wyglądały, jak czesane szczotką, jak płat osobliwej tkaniny dzierganej w brylantowe rzuty. Może ta dusza tęsknoty nosiła się bezdomna, i szukając oparcia, tuliła się do łona drzew, obejmując je miłośnie, że stały ciche, uroczyste, jakby nie chcąc szmerem jej spłoszyć.

I może do gwiazd szła ta tęsknota przeogromna, bo jarzyły się cudzym, migotliwym żarem klejnotów i sypały na ziemię promienną dobroć zrenic swych uroczych.

Czy w oparach tęsknota zostawała spojona z niemi nierozłącznie, bo coraz śmiejeły burzyły się i niosły swe chmury ponad wszystkie twory ziemi?

Czy duszy ludzkiej tęsknota szukała, by ją ukołysać monotonną i słodką ciszą, która także ma głos przepiękny, gdy się ten jej łagodny uchwyci pochoźnie?... W harmonijnych melodiach ciszy wpływała tęsknica pól zadymionych do młodej duszy Bohdana. Omotała go sobą i arję swą nastroiła w śpiew łagodny rozchwianych białych piór.

Nasnawał do duszy perły rozpylonego przed nim ogromu marzeń.

Smutek głęboki lał mu się w serce, on zaś czerpał go z tych tumanisk siwych. I zdawało mu się, że poza niemi jest dla niego albo przepaść bez ratunku, albo żmudna szarżyna, płaska, bezpieczna, lecz odrażająca.

Bohdan nie znał jej, i świadomość, że leży przed nim, przejmowała go wstrętem. Nie piął mu się po cudach życia lekka stopa, ale — ciężki ciężki nałożywszy — brnął po tej szarżynie...

Brnął — i był wdzięcznym, że ona mu jeno pozostała.

I zastępował się biernie do jej wymagań, swoje zaś własne, z którymi się żył, i które się ukochało, cisnąć precz za siebie, by wspomnienia, ożywając, nie osłepiały.

Duszę swą zwięzić, by zmieściła się w tych małych szranczkach, by nie wyfruwiała w rozległe uroczyska dawnego bytowania. Ducha całego trzeba zdusić w piersi, bo wszelkie wzloty mogą dlań być teraz zabójcze.

Wzloty do istnienia, co już hańbią się staje.

Wzloty do snów tęczowych, co powrotu nie mają i są już mytem.

Iść trzeba, ale w ciżmach, gniciących swą ciasnotą i prostotą.

I swą pospolitością.

Iść bez oglądania się, ze wzrokiem, bitym w szarą ziemię.

Bohdan się wzdygnął. Koń pod nim zadrżał jakby mrozem przejęty.

Młodzieniec wyciągnął ramiona do gęstych obłoków, spadłych na ziemię, i modlił się do nich:

— ...Spawicie mię w siebie, wy, nieuchwytno, abym nie widział istnienia swego...

Abym się rozplynął w biele waszych pian, i jak one, śnił przy księżycu...

I abym doliny swej mógł nie widzieć, a jeśli nie gwiazdy są dla mnie ostoją, to niech ziemia nie będzie nią...

Popłynę z wami, rozwiany, senny i kapać się będę w nurtach waszych, wy zaś ukojenie mi dacie...

I wy mię przeniesiecie...

Wtem Ramzes szarpnął się gwałtownie, stanął dęba. Bohdan chwycił ugłę, ściągnął, lecz koń ruszył z kopyta. Prawie spod nóg wypadł mu duży zajac. Pomknął chyżo, zaszył się, w mgłę. Wystraszony koń biegł cwałem.

Bohdan nie był wprawnym jeźdźcem, czuł, że zleci. Objął ramionami szyję araba, i opłatany w zdradzieckich zwojach gwał, jak duch przestrzeni.

Biały, duży koń niósł na schie, jak lupinę, szczupłą postać Bohdana. Zaorywali się razem w kłęby mgliste i świecili w aluminiowym blasku Księżyca. Tętent walił przed nimi, jak głuche warczenie hębna.

Bohdan już oswoił się z biegiem Ramzesa. Przytulony do niego, upijał się tą nocą tajemniczą i niezwykłością widoków. Zaczął kierować koniem. Gdzie dojrzał gęstszy zwał mgły, tam zwracał wierzchowca i pędził na przepaść; z rozkoszą zanurzał się w wilgotnej, dusznej atmosferze chmurnej, bódl oparty piersią araba, lecz ich nie rozpraszał. Roztwarzały się przed nim i zamykały natychmiast. Gwał w nich, ztracał się. I pił, chciwie samowiedzę swobody. Niosła go ona górnio, niby skrzydła sokole.

Utopił się w jej mirażu.

W pewnym miejscu zaczerniał przed koniem duży rów pełen wody. Woda była siwa, drobne kłaczkę mgły wisiały nad nią.

Ramzes przesadził rów z łatwością.

Rozległ się okrzyk.

Bohdan spadł.

Usłyszał rozgłośny huk kopyt spłoszonego konia, i zanim podniósł z mokrego urwiska, już Ramzesa nie dojrzał.

Pozostał sam w białej chmurze mgły. Poczul ból lewego ramienia, na które upadł, w głowie szum nieznośny, ale zresztą czuł się dohrze. Był podniecony. Miał, czego pragnął: zupełną pustkę i samotność!

Wolno posunął się wzdłuż kanału, idąc w stronę, skąd ciemny bór marmotał szmerem ledwo wyczutym.

Bohdan nie myślał o ucieczce konia, o nieznanym drodze przed sobą, tylko wciąż jedno pytanie kładło mu się w mózgu grubą warstwą:

— Czy to już konieczność? Czy wytrwam?...

I pytania te bolały go niewymownie.

Przyszła nań chwila jasnowidzenia. Dostrzegał ponurą dal swego życia, bez horyzontów już, zamkniętego w kresach musu. Zależność dokuczala mu jak pragnienie, kiedy człowiek wyrwać tego z siebie nie może, a ugasić nie ma czym. Beźmierna trwoga nadlatywała do duszy Bohdana, krzesząc w niej strach. Widział, że jest zgubiony dla świata, w którym żył, że jest zrujnowany doszczętnie. Nigdy mu się to tak wypukło nie przedstawiało, jak właśnie teraz. Życie zrzuciło go ze swych bark tak samo brutalnie, jak Ramzes, zostawiając go na lasce sił własnych i zdolności orientowania się. Znalazł oparcie, znalazł opiekę. Ordynat przygarnął go, rozbitka bezdomnego, ale głębocze były tylko progami do nowego życia. Z pięknych, mozaikowych sal istnienia dotychczasowego wstąpił na przepyszny próg, już nie własny i ostatni. Poza nim przybytek pracy żmudnej na kawałek chleba.

Powinien zapamiętać o tym, co mógł mieć nadal, i o tym, co miał. Wyrzec się znaczenia, wyrzec świętości. Iść w świat szeroki, który go przy-

(25)

c.f

Czy wiecie, że...

Pierwsza była bryja...

Chyba nikt z nas nie zastanawia się jedząc pierogi, makaron czy chrupiącą bułeczkę, że początki uprawy zbóż, z których mamy mąkę i kaszę, sięgają w głąb przedhistorycznych czasów.

Zyto i pszenica zajmujące dziś główne miejsce w wyżywieniu znacznej większości ludności świata, rosły kiedyś jako rośliny dzikie. Nim pierwotny człowiek zaczął uprawiać zboża, korzystał najpierw z ziaren tych dziko rosnących roślin. Ziarna przynoszone przez ludzi i — być może nawet przypadkowo — rozsiane wokół osiedli bujnie wyrastały na naturalnym nawozie, dając obfitsze plony niż dziko rosnące rośliny. W lepszych warunkach, jakie stworzył człowiek, nawet przy bardzo prymitywnej uprawie chwasty te stopniowo uszlachetniały się, stając się uprawami zbożowymi. Nieustanne wojny, powodujące wędrówki ludów, sprzyjały rozpowszechnianiu uprawy zbóż, przy czym większa była ich różnorodność niż dziś. Wiele rozpowszechnionych dawniej roślin jest dziś zupełnie nieznanymi.

Jeszcze w połowie XIX wieku znana była i zbierana manna jałdarna — ziarno trawy dziko rosnącej na podmokłych gruntach, w pobliżu bagien i nad rzekami. Z ziaren tej trawy wyrabiano cenioną i smaczną kaszę, która stanowiła nawet artykuł eksportowy. Obecnie znamy pod tą nazwą drobną kaszkę otrzymywaną z ziaren pszenicy.

Wartość żyta ocenili najpierw prasłowianie, którzy przez uprawę

uszlachetnili je i rozpowszechnili. Dużo wcześniej niż żyto znane było i uprawiane proso. Gryka natomiast rozpowszechniła się u nas wiele wieków później, przywieziona przez Tatarów w czasie ich najazdów na ziemie polskie. Tym tłumaczy się nadal spotykana nazwa gryki — jako „tatarki”, a otrzymywana z nasion gryki kasza nazywa się „kaszą tatarczaną”.

Pierwsze potrawy przyrządzane z ziaren zbóż niczym nie przypominały obecnie spożywanych potraw mącznych, kasz czy pieczywa. Ze zmiażdżonych między dwoma kamieniami ziaren przygotowywano zupy-polewki. Z rozgniecionych ziaren prosa, owsa, jęczmienia, żyta czy później gryki przyrządzano gęstą, rozklejoną potrawę — zwaną bryją.

Można przypuszczać, że zapewne przypadek zdarzył, że rozgniecione ziarna w połączeniu z wodą zostały upieczone w postaci ościstego, zakalcowatego placka.

Wiele czynników wpłynęło na postęp w dziedzinie odżywiania ludzi. Doświadczenia różnych narodów, gromadzone przez wieki, dziś wydają się nam sprawami oczywistymi i dlatego nie zastanawiamy się nad ogromem przemian dokonanych choćby tylko na odcinku dotyczącym uprawy, przemysłu i przerobu ziaren zbóż. W epoce przyrządzania z ziaren zbóż bryi, a następnie zakalcowatych placków, istniały już konieczne do obróbki ziaren zboż żarna, stępy i moździerz, które jeszcze czasem spotyka się jako zabytki na wsiach. W oparciu o żarna zostały skonstruowane tak zwane młowniki kamienne, czyli kamienie młyńskie. Obecnie wielkie młyny przemysłowe wyposażone są w rozmaite urządzenia, pozwalające osiągnąć dużą różnorodność produktów mącznych ze zbóż o określonych cechach.

A.M.